ZGODA
Organ Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki
wychodzi w każdą Srodę,
w Milwaukee Wisconsin 411 Mitchell Str.
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie $2 00
Po za oceany $3.00

Biuro Rządu Central. Związku Narod. Pol. jest
538 South Clark Str., Chicago, Illinois.
I. N. MORGENSTERN,
Sekretarz jeneralny Związku Narodowego Polskiego w St. Zj.

Zarząd Drukarni.
Max. Kucera, kasyer, 470 Mitchell Street, Milwaukee, Wis.
I. Rajski, sekretarz 411 Mitchell Str. w Milwaukee.
Z. Brodowski, redaktor, 411 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

Walenty Piotrowski, Jakób Kubal, Ignacy Wendziński, } Rada Gospodarcza.

Cena Ogłoszenia:
Od wiersza drobnego druku w kolumnie raz jeden 25c.
Od cala $1.00
Przy powtórzeniu połowę.
Ogłoszenia kupieckie od cala druku w kolumnie na rok $20.00
Poszukiwania familijne lub przyjaciół i znajomych niżej cala druku 50ct
Przy powtórzeniu połowę

Wszelkie pieniądze mają być przesyłane pod adresem: Max. Kucera, 470 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

Korespondencye, dotyczące się Redakcyi, ogłoszenia zasięganie jakichbądź wiadomości od gazety, winny być przesyłane wprost:
Do Redakcyi "Zgody"
411 Mitchell Str. Milwaukee, Wisconsin.
Rękopisma się nie zwracają

ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NAR. POL. W STAN. ZJ. PÓŁN. AM.

The Weekly
"ZGODA"
APPEARING EVERY WEDNESDAY.

The only Polish Newspaper in Milwaukee Represents the interest of more than 700,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States, Canada, Mexico and Europe. It is the organ of the United Polish National Benevolent Alliance in the U. S. of North America.
Subscription $ 2.00 per year.

Administration of Printing.
Max. Kucera, Cashier, 470 Mitchell Street, Milwaukee.
I. Rajski, secretary 411 Mitchell Str. Milwaukee.
Z. Brodowski, editor, 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.,

Walenty Piotrowski, Jakób Kubal, Ignacy Wendziński, } Board of Trustees.

Rates of Advertising:
One line once $0.25
One inch once 1.00
One inch one year 20.00

Office 411 Mitchell Street, Milwaukee. Wis.

The "ZGODA" Printing Office executes all kinds of Job printing. All communications must be addressed: "Zgoda" 411 Mitchell str. Milwaukee Wis

—OFFICE OF THE—
United Polish National Benevolent Alliance in the United States of America.
538 S. Clark St., CHICAGO.
I. N. MORGENSTERN,
General Secretary of the Polish National Benevolent Alliance

No. 2. [Milwaukee, Sroda, dnia 24go Marca, 1886 r.] Rok 5
Wydawnictwo i własność Związku Nar. Pol. w St. Zj. Pół. Ameryki. [Redaktor: Zbigniew Brodowski.] Drukarnia i ekspedycja 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.
Entered at the Post Office at Milwaukee Wis., and admitte for transmission through the Mails at second class Rates.

OD ZARZĄDU "ZGODY."

Upraszamy niniejszem wszystkich, przysyłających pieniądze dla "Zgody," aby takowe odtąd przysyłali na ręce kasyera:

p. M. KUCERY,
470 Mitchell Str., Milwaukee,

gdyż inaczej nam tylko powstaje zwłoka w regulowaniu książek.

ZARZĄD "ZGODY."

THIS PAPER may be found on file at GEO. P. ROWELL & CO'S NEWSPAPER ADVERTISING BUREAU (10 Spruce Street), where advertising contracts may be made for it **IN NEW YORK.**

Agenci "Zgody."

W Nowym Yorku N. Y.
S Jakubowski 104 Essex st
W Brooklinie E. D.
Kornobis T., 159 5ta ul.
W Jersey City.
Jurkowski L., 188 12th ul.
W Filadelfii Pa.
Petrokoński Thompson ul. poniżej Franc ford Road.
Lipiński J., 204 N. 2ga ul.
Andrzejkowicz J., 60 Front ul.
W Pittsburgu Pa.
Rosiński J., L. B. 1112 Penn Ave.
W Chicago Ill.
Majewski M., 709 Milwaukee ave.
Dankowski E., 58 Liberty ul.
Czachorowski L., 465 S. Halsted.
I. N. Morgenstern, S. 538 Clark ul.
Kowalski J. w **South Chicago**
W Grand Rapids Mich.
Główczyński M., 22 W. Bridge ul.
W Louisville Ky.
Richter Jan, 15ta ulica, między Rowan Portland ave.
W South Bend Ind.
Siwiński Bolsław.
W Bay City Mich.
Prybeski W., 12 ulica, head of Washington
W Detroit Mich.
Dembiński Jan, 474 Orleans st.
W Du Luth:
Ludwikowski K.
W Milwaukee Wis.
Michalak W., 788 3cia ave.
Skrzyński P., 939 Doty ul.
W Poniatowski Wis.
Blaszka Józef.
W Alberta Sauk Rapids Min.
Wamka Jan.
W Lemont Ill.
Szlachetka M.
W Sand Beach Mich.
Leszczyński J.
W Buffalo.
Górski A. F. 124 Townsend Str.
Józef Supkowski Lovejoy & Gibson Str.
W Portsmouth Mich
Breski Jan.
Bridgeport Conn.
S. Maliszewski 300 Main str.
W La Crosse.
Mazurkiewicz H. A. P.
W St. Paul Minn
Wons Jan, Charlston ul.
Józef Maca 15 7th ul.
W Chester Ill.
Dreczka A.
W Northeim Wis.
Jan Cichy.
W Toledo O.
Ludwikowski Marcin.
Wollmeyer G.
Radom Ill.
A. Malinowski.
Winona Minn.
Robert Zaborowski.
Wilno Minn.
Marcin Mazany.
Laney Wis.
W. Rożański.
La Salle, Ill.
Franciszek Mulka,
Walloch Wincenty.
W Minneapolis, Minn.
Józef A. Gluba.

Zarząd finansowy.

Związek Narodowy Pol.
Bióro Rządu Centralnego,
538 S. Clark Str.
Chicago, Ill.

Na liczne zapytywania donosimy, że adres Cenzora Związku jest:

Fr. Gryglaszewski,
bx. 431 Minneapolis, Minn.

Grupy Związkowe.

Tow. Związek Nar. Pol. Philadelphia, Pa. Sekr. W. Domański, 518 S. 5th Str.
,, Przemysłowe Rzemieślników Pol. w Chicago. Sekr. M. Wlekliński, 139 Canalport Av.
,, Harmonia w Chicago, Ill. Sekr. A. Kowalski, 144 Augusta St.
,, Narodowe — La Crosse, Wis. Sekr. M. Nowak, 1015 Jackson Str.
,, Narodowe Św. Kazimierza w Bay City, Mich. Sekr. F. Wiśniewski, L. B. 503,
,, Patryotyczne Pol. w Milwaukee. Wis. Sekr. Konstanty M. Małek. 840 8th Avenue.
,, Gw. Kościuszki w Cleveland, O. Sekr. K. G. Freeman 4 Smith Str. W. S.
,, Tow. Pol. Kat. Jana III Sobieskiego w Paterson N. J. Sekr F. Ruchalski, 18 Passaic Str.
,, Kościuszki w Cincinnati O. Sekr. F. Szurliński, 359 Mc. Micken Str.
,, Gmina Polska I. w Chicago Sekr. J. Knietz, 58 Cornelia Str.
,, Jan III. Sobieski w Braidwood Ill. Sekr. Roch Jabłoński.
,, Zgoda w Minneapolis, Minn. Sekr. J. Szajnert, 37 Central Av.
,, Kościuszki w Sand Beach, Mich. Sekr. T. Stan.
,, Kółko Dramatyczne w Winona Min. Sekr. R. B. Zaborowski.
,, K. Pułaski num. I. Wilkesbarre, Pa. Sekr. Fran. Kozłowski 293 Blackman Str.
,, Zjednoczenie Polaków w La Salle, Ill. Sekr. St. Stachowiak.
,, Postęp w Duluth Minn. Sekr. A. Grabarkiewicz, L. B. 387.
,, Synowie Polski w Detroit, Mich. Sekr. F. Józefiak, 183 Leland Str,
,, K. Pułaski No. 2 w Nanticoke Pa. Sekr. G. W. Poland, Alden Station, Lucerne Co. Pa.
,, „Polonia" w Nowym Yorku Sekr. S. Domalewski no. 27. Ave. N. Y.
,, Br. pom. św. Wojciecha w St. Paul Minn. Sekr. J. Wons, 229 Charles Str.
,, Synowie Wolności w Buffalo N. J. Sekr. H. Wlekliński, 124 Detroit st.
,, Związek Nar. Pol. w Streator Ills. Sekr. P. Hasterok.

J. N. Morgenstern,
Sekretarz jeneralny.

Do Grup Zw. Nar. Polskiego.

Spowodowany częstemi zapytaniami oznajmiam że Rząd Ctrl. sprawił oprócz zwyczajnych odznak

Srebrne emaliowane po $1.25.
Złote " " $4.00,

których członkowie na życzenie nabyć mogą opłaciwszy różnicę w cenie w swej Grupie. —

Również zwracam uwagę na dyplomy dla pojedyńczych członków.

J. N. Morgenstern
Sekretarz Jeneralny.

Uzupełniwszy drukarnię
"ZGODY"
PRZEZ
ZAKUPIENIE ZNACZNEJ LICZBY TAK CZCIONEK,
jak i wszelkich potrzeb drukarskich
polecamy prace nasze Szanownym Ziomkom.
WYKONUJEMY
WSZELKIE PRACE
w zakres drukarski wchodzące
PIĘKNIE I TANIO,
i jesteśmy pewni, że
ODBIORCÓW NASZYCH
pod każdym względem zadowolnimy.
ZARZĄD "ZGODY."
411 Mitchell St. ✱ Milwaukee, Wis.

Organ Kanclerza.

Sądzimy, że nie bez interesu będzie dla naszych czytelników posłyszeć raz poraz, co też organ bismarka "Nordd. Allg. Ztg." mówi w obecnej chwili o Polakach i jak przyjmuje śmiało przez naszych posłów w parlamencie wypowiedziane słowa w obronie naszej narodowości. Nie mamy wprawdzie przed sobą niemieckiej gazety, ale z polemik "Kuryera Poznańskiego" prowadzonych z nią spotykamy często treść artykułów polakożerczych i ta daje nam pojęcie, jak ostro przeciwko nam występuje.

Czytamy zatem w "Kuryerze Poznańskim:

"W ostatnim numerze "Nordd. All. Ztg." znajdujemy artykuł poświęcony poniedziałkowym obradom Izby polskiej sejmu pruskiego, a wyrażający niezadowolenie organu kanclerskiego tonu, w jakiem przemawiali posłowi polscy i baron Schorlemer.

Polskie grawamina, powiada Nordd. Allg. Ztg." znamy od dawna; Polacy nie chcą przyznać, że upadek lski był następstwem wewnętrznego skatania i niezdolności do wytworzenia porządkowanej organizacyi państwow; Polacy uważają rozbiór Polski za wę Europy całej — i żądają, aby ta Eopa aktem ekspiacyjnym cofnęła bie dziejów i Polskę przywróciła.

Polacy twierdzą, że m prawo niepokutować za to, czego zawinili, protestować przeciw nastęwom historycznych wyroków, uważ za swój obowiązek, a utwierdzeni niemczyzny w prowincyach niemiech mienią aktem nieprzyjaznym.

Ta pierwsza częś artykułu zawiera rodzaj "credo" kalerskiego organu. Według sentencyi ta wypowiedzianych, uważa "Nordd. All Ztg." Prusy za rodzaj egzekutora, nącego dokonać na nas pewnej miary pty za to, cośmy zawinili.

My nie zaprzeczan bynajmniej, że pokutujemy za winy k przodków, jak własne, ale ta pokuta naszem rozumieniu dostatecznie owia się w tem, że nie tworzymy samielnego państwa. Że ta pokuta jest wie, straszna, dostateczna, to z pewno przyznają ludzie szlachetnie myślą Wszystkie następstwa płynące z uty tego bytu politycznego zwiększają pokutę do rozmiarów, o których ty ci mają dobre wyobrażenie, co tę ptę znosić muszą.

Obok tego jednakżko poddani państwa pruskiego mamrawo do swobodnego rozwoju jakoumilionowy odłam narodu polskiego to na podstawie praw przyrodzonych, ych i historycznych, które nie pozają na zagładę narodowości.

Broniąc tych praw szych, pełnimy nasz obowiązek, a jemy się odzywali do Europy, to tylko tego, że Europa podpisała stypulacporęczające nam te swobody i prawa, ylko dla tego, że nam tych swobód nawiano.

Niemczyzna obok nswobodnie rozwijać się może i roz; my temu zapobiedz nie możemy; my nawet sam korzystamy z dodatnich stron tej oświaty niemieckiej — i w popieraniu jej ze strony rządu nie widzimy aktu nieprzyjaźni dopóty, dopóki ta niemczyzna nie zwraca się wprost agresywnie przeciw polskości, aby ją usunąć w sposób niewłaściwy.

Takie pojmowanie rzeczy przebija też z mów posłów naszych, a pojmowanie to jest najzupełniej uzasadnione.

To i Owo ze Starego Świata.

PARYŻ, 21go Lutego, 1886.

(Wnioski Parlamentarne.—Zbrodnie Anarchistyczne. — Porównania z naszą historyą narodową. — Dymisya dana przez Rochefort'a. — Prawo o wypędzaniu potomków panujących we Francyi. — Wysłanie p. P. Bert do Tonkinu.— Dopełniające Wybory. — Prasa Francuzka i Europejska o dzikości Bismarka względem Polaków — Zaburzenia zbrodnicze anarchistów angielskich. — Pobyt ks. Nikity w Paryżu. — Francya w obec dzisiejszego usposobienia Grecyi. Ukazanie się Tygodnika Polskiego w Paryżu. — Pięćsetletnia rocznica małżeństwa Jagiełły z Jadwigą.— Teatr Amatorski w Paryżu. — Pogrzeb p. Deessards, wysokiego dostojnika sądowego, przyjaciela Polaków i mowa nad grobem rodaka p. J. N. Rayskiego — powieścio-pisarza i dziennikarza.

(Dokończenie.)

Dziko nikczemne wystąpienie bismarka przeciwko Polakom, a na zagładzenie naszej narodowości — i te tak bezczelne drwiny — powszechne wywołały oburzenie i wzgardę w tutejszej prasie w ogólności. — i jak mówi przysłowie, że w każdem złem jest źdźbło dobrego, tak ta dzikość silnego bismarka rozbudzła i ukarała Europę, że *sprawa polska wielka*, istnieje i że z nią trzeba się liczyć.

Zbrodnie popełnione w Londynie — i w innych miastach — przez tamtejszych anarchistów wcale nas tu nie przestraszały, choć były i takie wyjątki, którzy bali się, aby one nie były przykładem dla tutejszych niegodziwców, — ale ogół zna już dzielność i stanowczość rządu, który nie dozwoli na żadne złe czyny socjalistyczno-anarchistyczne, choć im nie broni krzyczeć i deklamować — pod dachem — ale nie na ulicy.

Pobyt w Paryżu sławnego agenta moskiewskiego, zwanego pospolicie księciem *Nikitą z Czarno-Góry*, wcale nam tu ni ciepła ni zimna nie uczynił — przyjechał był i pojechał — to i wszystko. — Niedługo i on będzie żałował tego i przeklinał przyjaźń moskali podłych i ich cara — jak Polska i jej magnaci dawni.

Warczenie i pienienie się Grecyi — poskramiane przez Europę niby całą i żądającą od Francyi, aby się przyłączyła — nie skłoniło ją przecie do tej wojenno-morskiej moskiewsko-pruskiej blagi, i gdy na wodach wyspy Kandyi kołyszą się pancerniki tych *obrońców* praw narodowości europejskich i pokoju, czyli po prostu mowiąc: *ciemięztwa ludów, bezpraw i morderstwa w imię niby Opatrzności!* — to z floty tutejszej ani jeden okręt tam się nie ukazał — choć rząd francuzki radzi Grecyi rozwagę zimną i spokój.

Ukazał się tu nowy Dziennik Polski. — Jest to *Tygodnik* pod naczelną redakcyą zacnego księdza Romana Wilczyńskiego, już wyszedł trzeci numer, i od pierwszego zapewnia nas o swej narodowej dążności — czego zawsze byliśmy pewni — ale głównie nas cieszy ukazanie się tego organu i utworzenie jego prawdziwie *polskiej* drukarni w Paryżu — bo nie będzie on *śmietnikiem* spekulacyjnem oszczerstw, potwarzy i wzajemnego okadzania się dla zysku lub zakrycia wspólnych brudów — nie polskich — o! nie — dzięki Bogu! — choć przez Polaków popełnianych.

Życzymy mu "*Szczęść Boże*" i wierzymy że to będzie prawdziwy *Polski Tygodnik w Paryżu.*

Ostatniego dnia tego miesiąca ma tu się dobywać pięćsetletnia rocznica małżeństwa Jadwigi z Jagiełą, czyli prawdziwa *Unja Litwy z Lechią* — na wieki!

Wczoraj miało tu miejsce przedstawienie Teatru Amatorskiego przez członków *Towarzystwa Krztałcącej się Młodzieży Polskiej w Paryżu*, na rzecz urządzenia Czytelni w tem Stowarzyszeniu. — Nie znającym stosunków tutejszych zdawałoby się, że to współzawodnictwo istniejącej Czytelni dawnej — nie, bynajmniej — tylko, że dawną Czytelnią przez nas tak mozolnie urządzoną — wraz z wszystkiemi Stowarzyszeniami — zajęła w *posiadanie*— przez różnorakich swych zwolenników i *urzędników* — jedna i taż sama klika, przeto ci chcą koniecznie wytworzyć niepodległość od niej. — Smutne to — ale konieczne — i wywołane.

Zmarł tu p. Desessard, dawniej prezes trybunału w Argentan, itp. a ostatecznie radzca i w końcu honorowy Prezes Izby Wysokiego Sądu Apelacyjnego w Paryżu, czyli był wielkim — i słusznie — dostojnikiem tu w Paryżu. — Na pogrzebie jego — pomiędzy delegacyami najwyższych sądowych dostojników, była i wielka liczba osobistych przyjaciół i wielbicieli tego zmarłego, zacnego, uczonego i *sprawiedliwego* sędziego. — Pomiędzy temi znajdował się i nasz rodak p. J. N. Rayski, literat, dziennikarz i powieścio-pisarz, który był zaszczycony serdeczną przyjaźnią zmarłego — od lat dwudziestu — a że zmarły był i wielkim przyjacielem Sprawy Polskiej i Polaków, przeto p. Rayski pożegnał go nad grobem serdecznem i patryotycznem, jako Polak, przemówieniem, które tak się podobało zacnym Francuzom, że oprócz uścisków rąk tam na cmentarzu, potem listownych podziękowań — dzienniki tak poważne z 4go i 6go Lutego, b. r. jak: *Le Temps, La Loi, La Paix, l'Univers* itp. Paryskie, oraz prowincyonalne, Normandzkie, jako: *Journal d'Argentan, de Falaise, de Livieux* itp. powtórzyły z zachwałami dosłownie lub w streszczeniu; i o tem uczyniły sprawozdanie organa polskie: *Tygodnik* No 2., *Gazeta Narodowa* No. 37 r. b. — i inne.

JANKO STUDZIANIECKI.

Kronika Tygodniowa.

Za pośrednictwem p. Kiołbassy z Chicago otrzymaliśmy chicagoską "Tribune", a w niej znaleźliśmy długi artykuł o Polakach, tak długi, że chcąc go przetłomaczyć zajęłoby nam co najmniej połowę łam naszego pisma. Ograniczymy się zatem na streszczeniu owego artykułu, bo jest on wielkiej doniosłości dla nas Polaków, i zaszczyt czyni tym rodakom, którzy reportera amerykańskiego po polskiej kolonii oprowadzili i wywołali tak sympatyczny dla nas Polaków artykuł. Dlatego publiczne tym Panom dajemy uznanie i o ile z owego artykułu możemy rozpoznać przyczynili się do tego obywatele A. Szerman wraz z synami, Piotr Kiołbassa, Wł. Smulski, redaktor "Gazety Katolickiej", Dr. Majewski, bracia Kowalscy, młody Xelowski, syn naszego doktora z Milwaukee, a może i inni jeszcze. Dyniewicz nie potrafił nic innego powiedzieć reporterowi, jak, że jego gazeta rozchodzi się w 8000 eksemplarzy, w co mógł chyba tylko reporter amerykański uwierzyć. Dobry sobie ten Dyniewicz! No, ale mniejsze o to, skoro jemu z tem dobrze!

Sam wstęp owego artykułu pokazuje dobitnie, że wrażenie reportera było jak najprzyjemniejszem. Brzmi on w tłomaczeniu dosłownie:

Bez względu na wszelkie inne narodowości należą się bez wątpienia rodakom Kościuszki i Puławskiego największe względy nietylko ze strony prawdziwych Amerykanów, lecz także prawdziwych mężów wszelkiej innej narodowości. Pochodzą oni z rasy godnej, rycerskiej, patryotycznej, wzniosłych zasad i wielkiego poświęcenia. Stoczyli oni świetną walkę za wolność we własnym kraju, a miecze polskich wojowników błyszczały w świetle wolności tak tego jak i wielu innych kraji. Oni byli przedstawicielami racyi i sprawiedliwości w każdym narodzie. O ich to rodaku nieprzyjazna im królowa szwedzka napisała: Jemu należałoby się panowanie nad światem, gdyby miało przypaść w udziale jednemu mocarzowi! Jan Sobieski, o którym to napisała odepchnął z pod murów Wiednia nawałnicę przemocy pogańskiej przed laty 200, gdy zdradzieckie Franki, intrygujące Huny, niezgodne pomiędzy sobą Niemcy formalnie zapraszali Islam do podbicia świata chrześciańskiego. Karę Mustafę i Azjatyckie jego hordy zwyciężył na zawsze, a odtąd półksiężyc uległ krzyżowi, a księża po całem chrześciaństwie rozpoczynali swe kazania słowy pisma świętego: "Był człowiek posłany od Boga, a jego imię było Jan!" i tak porównywali króla Polskiego z wysłańcem Boga. Ale potem ciężka niedola padła na naród ten, którego władca i którego żołnierze uratowali Europę i chrześciaństwo. Moskale plądrują po tej Polskiej ziemi, nad którą Sobieski panował, Austryja włada nad Galicyą, a bismark wydaje dekrety do wypędzenia Polskich patryotów z Poznańskiego i to jest powodem, że oni są zmuszeni szukać lepszego losu w innych krajach, którego we własnem znaleść nie mogą!

Po takim wstępie zaczyna opisywać swą przechadzkę po dzielnicy Polskiej w Chicago, chwali grzeczność Polaków i ich spokojne zachowanie się, daje świadectwo, że jako robotnicy są poszukiwani u rozmaitych firm miasta, a w strajkach nie lubią stawać na pierwszem miejscu, lecz nigdy nie zdradzą sprawy, a wolą raczej sami ucierpieć na tem, aniżeli złamać raz dane słowo. Z emfazą odpiera głoszone przez naszych przeciwników pogłoski, jakoby Polacy byli brudni i nieporządni, bo chodził od domu do domu, a wszędzie bił mu w oczy, nawet przy wielkiej nieraz biedzie, systematyczny porządek Opisuje on nasze kościoły, nasze szkoły, a wartość posiadanej przez Polaków własności nieruchomej oblicza na 10 miljonów dolarów.

Dziennik "Tribune" jest pierwszorzędny w mieście Chicago i artykuł tak wyczerpujący i w takiem piśmie wywrze zapewne swoje wrażenie, a wrażenie to będzie dobrem, i korzyść z niego chociaż nie zaraz w obecnej chwili, to zapewne w przyszłości spłynie na Polaków.

* * *

Nasz Korespondent z Minnesoty uskarza się w zeszłym numerze "Zgody", że jakaś księgarnia Pusteta przesłała mu broszurę pod tytułem "Finis Poloniae',, która pragnie udowodnić, że myśl odbudowanie kiedyś Polski jakiejkolwiek jest mrzonką po prostu. Czytelnicy czytali zapewne doskonałą odprawę daną przez korespondenta, do której my chyba nic już dołożyć nie potrafilibyśmy, ale chcielibyśmy się zastanowić, co owe tak w Ameryce, jak w kraju pojawiające się broszury podobnego rodzaju znaczyć mają. Nie są one przypadkowe, a chyba by ślepym trzeba być, ażeby nie dopatrzeć w tem ręki bismusia, który zręcznie napisanemi broszurami pragnie zdemoralizować nas i wyrwać ze serc naszych wyssaną z mlekiem nadzieję postawienia kiedyś szczęśliwej i potężnej Polski "od morza do morza". Że i nas Polaków w Ameryce zaszczycił swemi względami pokazuje tylko, że budzący się w nas Polakach patryotyzm, nasza chęć do organizacyi, nasze słowa wypowiedzianie w duchu miłości i zgody wcale mu się nie podobają i chciałby do nich dolać jadu niewiary, ośmieszyć to co za najdroższe uważamy, i odwrócić od Polskiej pracy narodowej tych, których lud uważa za swych przewodników, naszych kapłanów Polskich. Kapłan Polski odpowiedział mu godnemi nato słowy, a to niech będzie dowodem bismarkowi i jego psiarni, że nie potrafi wszczepić w naszych kapłanów krzyżackich bałamuctw, bo ich hasło, jest hasłem całej Polski i mieści się we wzniosłych, świętych słowach "Za wiarę i ojczyznę!"

Wspominaliśmy także przed niedawnym czasem, o jakiejś broszurze wydanej przez jakiegoś niby — Polaka z Wołynia a zatytułowanej: Polityka bismarka — nadzieja Polska. Wtedy mieliśmy przed sobą doniesione nam tylko telegrafem pewne punkta tejże, a z największą pewnością powiedzieliśmy, że Polak nie potrafiłby napisać coś podobnego, że wylęgła się ona raczej w mózgownicy jakiego kulturtraegera z nad Sprei, a podsunięto jéj imię Polskie, ażeby bałamucić i fałszywą logiką pozyskiwać Polaków dla ideału bismarkowskiej polityki. Dzisiaj mamy jej treść przed sobą, a nasze dawniej wypowiedziane zdanie tem bardziej utwierdza się w nas. Niema co mówić strasznie zręcznie dowodzi ów Polak z Wołynia potrafi przemówić i do próżności narodowej, drapieżne pazurki bismusia okrywa płaszczem politycznej mądrości, a to tak wszystko naturalnie ułożone że aż strach przejmuje, czy on nie potrafii przekonać niejednego Polaka. Jego propozycye dają się określić w następujących słowach: Polacy mają:

1) zastósować się do życzeń księcia bismarka, zrzec się na zawsze pretensyi polskich do Gdańska i Poznania,

2) Wyprzedać się zupełnie w Wielkopolsce i w Prusach Zachodnich.

3) Zostawić te dzielnice zupełnie na pastwę germanizacyi.

4) Okupić się w Królestwie i w Galicyi.

5) Zyskać poparcie księcia bismarka, w przyszłej wojnie Niemiec z Rosyą, stanąć po stronie niemiec i

6) Z pomocą księcia bismarka utworzyć wielkie Królestwo Polskie od Wisły do morza Czarnego.

A czyż to nie brzmi prześlicznie, kochany czytelniku? Gotóweś już przyznać że to racya! Ale poczekaj pokażę ci odwrotną stronę obrazu! Czyż który z Was widział, ażeby Prusacy, (bo Niemcy zjednoczone nie są niczem innem jak Prusami) dotrzymali kiedykolwiek jakich traktatów, chociażby zaprzysiężonych? Tego nikt nie dokona a najwięcej przez nich uwielbiani władzcy właśnie tem zasłużyli sobie na ich chwałę, że bez względu na przyrzeczenia i traktaty potrafili korzystać z chwilowego kłopotu swych sprzymierzeńców i opuszczali ich w krytycznej chwili. Może to kto nazwać polityką wyższą, ale my nie znamy na to innego imienia jak podłość, a mamy już ten nieszczęsny zwyczaj nazywania wszystkiego po imieniu. Jeden z ich elektorów wieków ubiegłych nie mogąc przemódz słowiańskich książąt wendyjskich, zawarł z niemi pokój, zaprosił na ucztę do siebie i wytruł, a potem napadłszy na lud pozbawiony przewodzców, wymordował część narodu, a resztę przesiedlił i począł ich germanizować, co mu po upływie wieków jeszcze nie zupełnie się udało, bo nie raz podróżujący po Brandenburgii uderzony jest dumkami jakiemiś śpiewanemi przez lud w obcym jakimś narzeczu, to są śpiewki dawnych słowiańskich Wendów, których pamięć jako święta relikwia przechowuje się w potomkach zniemczonych Wendów. Ów elektor, oto to ideał żelaznego kanclerza, onby nas wytruł gdyby mógł, a ponieważ we wieku XIX to niepodobnem podaje nam truciznę w postaci broszur jadowitych! Ale idźmy dalej! Ów elektor Fryderyk Wilhelm nazwany Wielkim, w chwili, gdy Niemcy czołgając się w stóp króla Polskiego błagali jego litości intrygował z Francyą przeciwko własnym braciom, bo chodziło temu "Wielkiemu" o wydarcie kawałka ziemi Austryi. A ów król Fryderyk, także nazwany Wielkim, czyż nie zawarł traktatu wspólnej obrony z Polską zaraz po pierwszym podziale? Aczyż go dotrzymał? On zawierał traktat, ażeby złudzić Polaków i tem łatwiej nieprzygotowanych pobić i podbić!

A gdzież się podziały dane nam Polakom uroczyste słowa królewskie, że uszanują nasz język i naszą wiarę? Dzisiaj śmie publicznie minister tego samego rządu wypowiedzieć, że słowo dane kiedyś nie wiąże ich dzisiaj bynajmniej! Jakże płaską i poprostu śmieszną wydaje się w obec faktów zatem owa nadzieja pokładana w bismarku, jako nadzieji Polski!

Ale broszury podobnego rodzaju powinny nam owszem dodać otuchy, bo są dowodem, że kanclerz jakoś niedowierza sobie, i przypisuje nam więcej żywotności i siły, aniżeli na trybunie parla-

Cz486

mentarnej chce przyznać. Niechaj pisz sobie tedy broszury, niechaj ukrywa się nawet pod imieniem Polaka, nas nie zdurzy, bo zasady Polskie zanadto głęboko są zapisane w sercach naszych, ażebyśmy nawet jedwabnym słówkom krzyżackich kulturtregerów dali się zdurzyć. *Ne zdurysz!*

* * *

A tośmy się właśnie w sam czas wybrali z naszą propozycją zjazdu w zeszłym numerze — jakoby odpowiedź na to walka zawrzała na całej linii. Niech i tak będzie! Kolega z “Ojczyzny” kilka nader niemiłych prawd dodał Dyniewiczowi do jego dawniejszej wiązanki, ale czy jego to naprawi? bardzo wątpimy, osiwiał on już w tem, a może właśnie i dla tego (wyrzuty sumienia itd.) na niego niema już rady, my przynajmniej straciliśmy nadzieję. Widzieliśmy od kilku tygodni te ciągłe przytyki *sędziwego literata*, ale cóż mieliśmy z tym fantem zrobić? Kłócić się z Dyniewiczem — nie warto, mówić mu prawdy — groch o ścianę rzucany, powiedzieć mu, że całe jego piśmidło jest kiepską ramotą, a cała jego biblioteka zdatna chyba do zawijania sera, a nie do czytania — nie uwierzy i będzie krzyczał w niebogłosy, że on *krzewicielem oświaty*. — No i zróbże tu coś z tym człowiekiem! Ot lepiej plunąć i rzucić! Kolega z “Ojczyzny” był tak łaskaw podjąć się naszej obrony, za co mu szczerze jesteśmy wdzięczni, bo my pojęliśmy znaczenie *podania sobie bratnich dłoni*, a żaden Dyniewicz, ani nawet kto inny nie potrafi nam zasłonić ideału naszych celów i dążności. Poruszonym był także w “Ojczyznie” ów naiwny i strasznie... mądry napad Dyniewicza na nas, jakoby p. Enander, redaktor pierwszorzędnego szwedzkiego pisma znalazł p. B. w jakiejś dziurze przy dzbanie piwa. — Ależ, bój się Boga, Władziu, cóż to może obchodzić czytelnika, że ten lub ów redaktor wypije sobie piwa — już tego piwa, któregoś ty nawarzył, chyba tysiąc redaktorów nie wypije — a przynajmniej nie strawi. — Zresztą powiemy nawiasem, że cała ta rzecz jest zmyśleniem — kochanego Władzia i mamy na to własnoręczny list p. Enandra, w którym kłam zadaje Dyniewiczowi, a więc zełgałeś znowu Władziu, widzisz do czego to cię doprowadza twoja złość. Popraw się dopóki jeszcze czas, bo źle kiedyś skończysz. Z całą przyjemnością kończę tę całą tyradę, którą uważałem za potrzebną w obronie własnej, i życzyłbym sobie, ażebym nigdy już do tego nie potrzebował powracać — za nadto niesmaczne no i.... nie warte, aby się o tem rozpisywać.

* * *

A teraz przejdźmy do redaktora “Gazety Katolickiej,” który także stanął do boju z odwagą w istocie godną lepszej sprawy. Komitet Centralny z Nowego Yorku przesłał mu swą odezwę, umieszczoną także w zeszłym numerze Organu Związkowego, umieścił ją, ale pododawał uwagi, za które zarumienić by się powinien. Najprzód jak ów faryzeusz wskazał na celnika i wyrzekł: “Dziękuję Ci, Panie, że nie jestem takim, jak ten,” tak i on woła “my na Zachodzie itd.” a z groszy zebranych na wygnańców płacą sekretarza itd. — Ależ to fałsz i niesprawiedliwość bez granic, którą redaktor “Gazety Katolickiej” powinien koniecznie odwołać. Ani centa z funduszów zebranych nie użyto na inne cele, prócz na wygnańców, a koszta na sekretarza, utrzymanie lokalu i wszelkie inne wydatki pokrył ob. Jerzmanowski z własnej kieszeni, składając na ten cel tysiąc kilka set dolarów. Było to wyraźnie napisanem w “Zgodzie,” którą w każdym razie był powinien przejrzeć p. S. zanim rzucił podobne oskarzenia i insynuacye.

W drugiej części swego wywodu staje się p. S. artystą i daje swym czytelnikom prelekcyę o sztukach pięknych. Niebieski kolor w sztandarze polskim wcale mu się nie podoba, bo, jak powiada, jestto tylko litewskie. Czyżby redaktor “G. K.” chciał przez to powiedzieć, że Litwini nie są naszemi braćmi złączonemi z nami w szczęściu i nieszczęściu? A toć to już chyba Szlupas II! — No ale temu nie wierzymy na serjo, zagalopował się jakoś p. S., a nim się zatrzymał, ani się spostrzegł, co powiedział. A te dwie w uścisku złączone dłonie, to znak najotwartszego masońśtwa woła redaktor “G. K.” — Nie przypisujemy sobie tyle erudycyi w sprawach masońskich, ile jej może posiada p. S., przyznamy nawet, że to jest dla nas terra zupełnie incognita, ale z tego, co nas mimochodem nie raz doszło sądziliśmy, że emblemem masonów, są narzędzia mularskie w miniaturze i przypinane jako szpilki. Owe złączone dłonie znajdują się ponad dewizą Związku Narodowego, owej instytucyi, której p. S. dotąd nie zrozumiał, a nawet powiemy, że zrozumieć nie chce.

Gdy dwóch spotka się przyjaciół, ich dłonie złączą się w ciepłym uścisku, a Związek Narodowy w takim uścisku pragnąłby połączyć wszystkich rodaków w Ameryce, wskazać im jasny cel Polaków i patryotów i dlatego przyjął dwie w *uścisku złączone dłonie*, jako swoje godło, jako godło miłości, zgody i solidarności. Człowiek tylko złej woli z podszeptu osobistych jakichś widoków, może podobne zewnętrzne odznaki przedstawiające dobre i szczere chęci i *moralne zasady* w pobożnej niby jakiejś zgrozie nazywać masońskiemi i tem podobnemi po prostu brednami. I cóż na to miejsce radzi nam położyć p. S.? Oto krzyż — powiada — lub koronę itd.... Bawiąc jeszcze w San Francisco, przypadkowo mieliśmy sposobność przypatrzyć się obchodowi po ulicach miasta zebranych naówczas w owem mieście templarjuszów, a więc arcymasonów. Co nas uderzyło, było to, że jako godło swe nosili krzyż i koronę. — Cóż powie na to redaktor “Gazety Katolickiej?” Może on i na to znajdzie odpowiedź — ale my powiemy mu, że podobne napady i podobne podsuwanie jakichś niby ukrytych mistycznych celi, tam gdzie ich niema, jest niegodnem Polaka, a nawet człowieka w ogóle. Czas wreszcie, panowie z “Gazety Katolickiej”, ażeby ustało raz przecież to ciągłe przewracanie oczu, załamywanie rąk i ciężkie wzdychanie nad zgorszeniem świata i tem podobne kawałki kuglarskie, które obrzydzenie chyba budzą w każdym myślącym człowieku. Szukajcie i szperajcie, ile wam się podoba, a nie znajdziecie żadnej plamy na braciach Związkowych, owszem każdy z nich uważa sobie za obowiązek stać się godnym imienia polskiego, a wzrost naszej organizacyi dokumentuje, że biją do niej serca Polaków w Ameryce. Nie są to frazesa, ale fakta, które każdej chwili udowodnić można. Cóż zatem ma znaczyć ta chęć zohydzenia naszego godła, jakież *cele ukryte* spowodowały to wystąpienie? My, przysięgam, nie pozwolimy oplwać tej dewizy, jako przedstawicielki idei, dla której tyle czasu i trudu poświęciliśmy, otwarcie możemy stanąć w oczy każdemu, bo nasze cele są wzniosłe, otwarte i patryotyczne!

Projekta bismarkowskie.

Przed wielkim gmachem na Wilhelmsstrasse w Berlinie chodzić bezpiecznie niepodobna. Z dachu tego gmachu spada co chwila nowa cegiełka projektów, podejmowanych, jak twierdzą urzędowcy, w “duchu i interesie narodowym” — ale tak ciężkich, tak narodowy duch i interes niepokojących, że ludzie pozwieszali głowy na znak, że ta kamienna ulewa projektów nie bardzo im wychodzi na zdrowie i dla przyszłości niezbyt ponętne otwiera widoki.

Gdy *in illo tempore* wnosił ks. bismark projekt monopolu tytuniowego, nazywając go ostatnim wyrazem swoich ekonomicznych ideałów, parlament niemiecki odrzucił go olbrzymią większością głosów i radował się wielce, że uporawszy się *brevi manu* z najszczytniejszym z ideałów, nie będzie już nawiedzanym przez inne — mniej szczytne. Omylono się bardzo w rachubie. Róg obfitości projektów miał się dopiero otworzyć, ale róg ten umieszczono w tak ciemnym kąciku kanclerskiego bióra, że projekta padać zaczęły z nienacka — jak gromy z jasnego nieba. Nie przygotowano już ich ani w “Radzie ekonomicznej,” otwartej *ad hoc* z wielkim trzaskiem i łoskotem, ani nawet w specyalnie kapitalistycznem “stowarzyszeniu dla popierania ekonomicznych spraw handla i przemysłu” (*Verein mit dem langen Namen* zwą berlinczycy tę *echt* bismarkowską instytucyę do wszystkiego i niczego), lecz opracowywano je w kancelaryjnych zakątkach i duszono w sekrecie tak długo, aż przychodziła chwila rzucenia ich z nienacka przed zdumiony i zgoła nieprzygotowany parlament, który jeżeli coś przedtem zasłyszał, to tylko w przeddzień terminu, przez pocztę londyńską — jak to miało np. miejsce z kolonialną polityką, zaimprowizowaną niespodzianie przez kanclerza. Nawet Rada związkowa (*Bundesrath*) i pruska Rada stanu (*Statsrath*), na których służbistość liczyć przecież można, niewiedziały zazwyczaj o prowadzonych przygotowaniach do ważnych projektów w “duchu i interesie narodowym.”

Niech nam kto wskaże w historyi podobny przykład ostatecznej wyłączności osobistych rządów i podobne identyfikowanie się pierwszego ministra z narodowym duchem i interesem!

Podobną zupełnie była geneza dekretów banicyjnych. Nietylko w Niemczech, ale nawet w Prusach i samym Berlinie, nikomu nie zamarzyło się, że coś podobnego do skutku przyjść może. Nie przypuszczała tego najgłębiej nawet w służalstwie zaprzepaszczona gadzina, tembardziej, że gdy w 1870 r. wydalono podczas wojny 60 tysięcy osiadłych w Paryżu Niemców, czyn ten okrzyczano jako wyrafinowane i bezużyteczne a mściwe barbarzyństwo, zaś poseł Bamberger oświadczył wśród zapamiętałych oklasków izby, że naród francuzki, który podniósł wysoko sztandar narodowości, sprawi to, iż pojęcie “narodowości” stanie się z czasem równoważnikiem pojęcie “brutalności”.

Bamberger przypowiedział trafnie. Zanim jednak ziomkowie jego mieli czas ochłonąć ze zdumienia i zgrozy, rzucono im pod nogi nową niespodziankę — projekt monopolu wódczanego.

Po odrzuceniu projektu monopolu tytuniowego przez druzgocącą większość członków parlamentu, nikt w Niemczech nie przypuszczał, że zaledwie kilka lat upłynie a kanclerz państwa, którego akt fundacyjny podpisany w Wersalu zastrzega się wyraźnie przeciw wszelkim zachciankom unitaryzmu, wystąpi ponownie z projektem monopolu olbrzymiej doniosłości i tak wątpliwego charakteru, jaki daje wyzyskiwanie napojów spirytusowych przez państwo. Dla pozbycia się tego moralnego raka, zniosła Rosya monopol wódczany przed 13 laty i żadne państwo nie pokusiło się odtąd o praktykowanie mizernego procederu handlowania wódek *en gros* i szynkowania nią po karczmach ręką etatowych urzędników swoich. Zaszczyt ten dostać się ma dopiero w udziale państwu “bojaźni bożej i szlachetnych obyczajów!!”

Dziwnym zbiegiem okoliczności, projekt monopolu wódczanego wypracowywał na obstalunek ks. bismarka francuzki profesor, w chwili właśnie, gdy tenże ks. bismark oświadczył z naciskiem, iż nie godzi się z honorem narodowym, aby w afrykańskich koloniach niemieckich wiarę Chrystusową i pociechy religijne nieśli murzynom misyonarze francuzcy!

Jest w tem osobliwa loika, której rozumienie dostępnem być może chyba takiej “Krzyżowej Gazecie” i to teraz właśnie, gdy z pod krzyża zaczołgała się do kałuży!

Na szczęście niema nawet nadziei, że monopol przejdzie, bo i tenże komisja na to wybrane z druzgocącą większością odrzuciła. — Ale głowa bismusia bogata w projekta — ktoż wie co znów nowego wymyśli?

Korespondencye.

Cleveland dnia 17 Marca 1886.

Szanowny Redaktorze!

Prosze o łaskawe umieszczenie w “Zgodzie” tego pisma w którem dziękujemy naszym braciom rodakom w Cleveland, że okazali się chętnemi, w sprawie niesienia pomocy naszym braciom wygnańcom z pod zaboru pruskiego. Okazali, że jeszcze w ich sercach niewygasła miłość swych braci i kochanej ojczyzny. Towarzystwo Św. Wincentego a Paulo odbyło bal dnia 1go Marca pierwszy bal w swojem istnieniu, i na tym to balu, Polska kapela muzyczna pokazała się pierwszy raz. Są to sami młodzi ludzi, i wywiązali się dobrze ze swego zadania.

Utworzyliśmy tu także komitet w celu zbierania składki na wygnańców z pod zabory pruskiego, składający się z pięciu obywateli członków Gwardyi Polskiej Kościuszko który znajdował się na balu, i publiczności przedstawili swój zamiar. Jako i całe Towarzystwo okazało się bardzo chętne do poparcia, jako też w krótce okazali to w czynie. Zaraz następnego posiedzenia dnia 6go Marca na które posłaliśmy im krótki wniosek i prośbę; które zastały wręczone szanownemu prezydentowi tegoż Towarzystwa, obywatelowi Andrzejowi Skoniecznemu.

Po przedstawieniu uchwalili jednomyślnie ofiarować $50 piędziesiąt dolarów z kasy Towarzystwa na ten cel, obiecując zrobić kolektę pomiędzy członkami na następnem posiedzeniu. Ta suma 50 Dolarów złożoną została na ręce, ob. Fr. Tylewicza która w tych dniach odesłaną zostanie do komitetu Centralnego w New Yorku, Pięknie się okazali niech im Bóg błogosławi w ich wszystkich radach i rozporządzeniach, że okazaliście serca wasze chętne dla swych braci, okazaliście żeście są Polakami, żeście są nieodrodzonemi dziećmi kochanej matki Polski że w waszych sercach niewygasła ta miłość braterska która to Polaka jest ozdobą i cnotą. **Bo ten, który miłuje braci swoich ten też miłuje Boga i szanuje wiarę ojców swoich.** Bracia daliście piękny dowód miłości braterskiej, niewypuszczajcie jej ze serc waszych. Ale miłujmy się wzajemnie podajmy sobie **dłoń w dłoń** a pokażemy światu i wrogom naszym żeśmy są synami jednej szlachetnej matki Polski. Bo nietylko tam mamy wrogów którzy rozszarpali nam naszą ziemie a dziś miecz i kajdany trzymają nad głową braci naszych, ale i tu ich mamy którzy dążą jedynie do tego aby tutejszą narodowość polską zdołali postawić nad przepaścią hańby przed innymi narodami Stańmy bracia energicznie przeciwko ich zgubnym zamysłom, pracujmy dla dobra ogólnego, łączmy się w spólność, a pokażem światu że zwyciężym a przezto możemy wiele pomódz braciom naszym i pomocnemi się stać ojczyznie, która chętnie by dziś na swym łonie powitała swe dzieci, zrzuciła by kajdany niewinnych a wygnańców przyjęłaby do siebie. Okażmy się bracia w czynie dla dobra narodowości naszej pokażmy się tak jak się pokazało Towarzystwo, św. Wincentego a Paulo za który. to piękny czyn ślemy im nasze polskie “Bóg zapłać”

Komitet do zbierania składek Kapitan Gwardyi Polskiej Kościuszko Franciszek Tylewicz, Jan. Urbanowicz W. Kryger, Julian B. Grabowski.

La Crosse, 20go Marca, 1886.

Szanowna Redakcyo!

W pierwszym numerze “Zgody” z siedmnastego Marca dowiaduję się, że Szanowna Redakcya nie odebrała żadnego podziękowania po ś. p. Janie Błażejewskim odemnie. Zadziwiło mnie to bardzo z tej przyczyny, że natychmiast po odebraniu pieniędzy od “Towarzystwa Narodowego Polskiego Bratniej Pomocy” w La Crosse prosiłem sekretarza tegoż Towarzystwa Marcina Nowaka, aby on podziękowanie odemnie w “Zgodzie” umieścił.

Nie znajdując żadnego podziękowania w “Zgodzie” w ostatnich pięciu tygodniach nie mogłam sobie wystawić, co by było tego powodem. Jest moim mniemaniem, że Szanowny Sekretarz zapomniał albo też nie chciał podziękowania dla mnie odesłać pomimo to, że ja mu za tę usługę naprzód zapłaciłam.

Powtórnie zasełam serdeczne podziękowanie wszystkim Szanownym członkom “Związku Narodowego Polskiego” w Ameryce, za wsparcie pośmiertne, które otrzymałam po moim mężu Janie Błażejewskim od Związku Narodowego Polskiego, a które się stało wielką pomocą dla mnie i dla mojej familii.

Zostaję
z wielkim szacunkiem
Antonina Błażejewska.

Polska.

“Nordddeutsche Allgemeine Zeitung” zamówiła sobie korespondencyą z Warszawy, napisaną ze stanowiska Niemca, żyjącego w Warszawie. Zacny ten korespondent, “jako długoletni obserwator” stosunków warszawskich, stwierdza, że “bez ciągłego, gruntownego tłumienia polskich narodowych dążności, Polacy zawsze będą zmuszali rząd do surowego występowania przeciw ich narodowym, wrogim rządowi wichrzeniom. Polak powinien być zawsze prowadzony i kierowany dla jego własnego dobra i w interesie państwa, do którego należy. Swoboda ruchu, wolność stowarzyszenia się — zawsze go na bezdroża popycha. Swobody konstytucyjne nie są dobre dla niego. Wszelka łagodność względem wichrzeń narodowych jest krokiem w tył w uspokojeniu, przynajmniej zewnętrznym — wiecznie spiskującego polonizmu.”

Korespondent dalej chwali mowy ks. Bismarka z dowodu, iż stały się one podniętą dla Niemców w Królestwie także do wytrwałego zachowania swej narodowości, zamiast żeby, jak się nieraz dotychczas działo, zapominali swego języka. “Był czas powiada — kiedy rząd rosyjski protegował żywioł niemiecki w Polsce, szukając w nim oparcia przeciw Polakom. Dziś to ustało, a w skutek pewnych właściwości Niemców i przy słabem poczuciu narodowości, które ciągle jeszcze wielu z nich cechuje, zdarza się i dzisiaj pomiędzy nimi nie jeden, co w haniebny sposób garnie się do Polaków i dumny jest z tego, gdy oni go cierpieć raczą, i co w tej poniżającej tolerancyi znajduje powód z góry patrzeć na tych rodaków swoich, którzy dumniejsi i lepsi od niego, nikczemnego zaparcia się niemieckości z godnością własną pogodzić nie mogą. Dla tych ostatnich mowa ks. bismarka była pewnem zadośćuczynieniem i otuchą; oby tym smutnym renegatom była również nauką i ostrzeżeniem!”

Ładnie pisze ten Pindterowski korespondent.

Trzeba przyznać mimo całej zaciekłości z jaką większość sejmu pruskiego walczy ze hasłem kanclerza: “Precz z Polakami,” nigdy może niemieliśmy tyle moralnego zadość uczynienia, jak właśnie tym razem. Sam rodzaj walki jest już niewymowniejszym napadniętych obrońcą. Głosy dające się słyszyć z ust niemieckich mężów, których wielkość kanclerska nie olśniła, ani też nie uczynili ślepemi sługami jego żelaznej woli, którzy z poczucia ludzkiego i chrześcijańskiego potępiają politykę “krwi i żelaza” teoryę “siły przed prawem,” nie zdołają zapewne odwrócić ciosu, jaki zgotowała namiętność i bezwzględność, ale za to one wlewają poniekąd otuchę, iż w społeczeństwie niemieckiem, są jeszcze żywioły kierujące się szlachetniejszemi ideami, są mężowie, których przyszłość nie będzie potrzebowała się powstydzić. Nie mamy tutaj na myśli tylko stronnictwa centrum katolickiego, które sama sprawa, jaką reprezentuje i broni, natchnąć musiała wstrętem do wszelkiego gwałtu, represyi i bezprawia, ani też stronnictwa wolnodumców, lub socyalistów, którzy raczej ze względów opozycyjnych są w obronie ludności polskiej, ale i tych, co własnym swoim towarzyszom politycznym mają odwagę rzucić w oczy nagą prawdę i wytknąć całą niegodność postępowania, co śmiało zrzucają liberyę kanclerską, skoro ta srom niemieckiej przynosi kulturze. Do rzędu tych obok dra Gerlacha zachowawcy, który zerwał solidarność ze swoim stronnictwem, z okazyi rozpraw nad ustawą lekarską przybył także v. Meyer Arnswalde. Stary to już i wytrawny parlamentaryusz, a jakie pobudki skłoniły go do tego kroku, objaśni najlepiej wygłoszona z tego powodu w sejmie pruskim jego mowa. “Podczas toczącej się tutaj w sprawie polskiej rozprawy, nie przyszedłem ani razu do słowa, raz dla tego, iż lista mówców niefortunnie wypadła dla mnie, powtóre, ponieważ rozprawy zamykano ze zbytnim pośpiechem. Chcę przeto dzisiaj przedstawić pokrótce ogólne moje stanowisko w sprawie polskiej. A więc przedewszystkiem, co się tyczy wyrażenia prezesa gabinetu przy obradach nad wnioskiem Achenbacha, a mianowicie, że przyrzeczenia Fryderyka Wilhelma III dane Polakom, straciły zupełnie na swem znaczeniu, skutkiem zachowania się Polaków, to oświadczenie tego rodzaju dotknęło mnie boleśnie. Uczucie to moje pochodzi może ztąd, że służyłem pod Fryderykiem Wilhelmem III i jemu składałem przysięgę. Dla tego też wyżej cenię słowo królewskie aniżeli wszelkie traktaty. Owego wyrażenia można było może użyć o Fryderyku Wilhelmie IV w r. 1848, ponieważ podówczas dali Polacy czynny powód do tego. Dzisiaj nie mamy żadnego powodu do tego, o czem mówił prezes gabinetu. Polacy w najnowszych czasach nie zrobili żadnej rewolucyi ani sprzysiężenia, przeciwnie walczyli po bohatersku na naszych polach bitew. Polacy mogą marzyć o przywróceniu polskiego państwa, ale przeciw marzeniom nie kuje się żadnych praw, ani przeciw marzeniom febrycznym, które zdają się napadać niektórych polskich mówców. Być może, iż Polacy winni są nieprzyjaznych pomiędzy nimi a Niemcami stosunków, ale i na Niemców spada także znaczna część tej winy. Od blizko 15 lat słyszę tu starcia pomiędzy Polakami a Niemcami i oświadczyć muszę, że te polemiki, bardzo często o drobnostki tylko, są dla mnie nie miłe i wstrętne. Otóż dla usunięcia przedziału pomiędzy obu narodowościami wniesiono tu projekt stu milionowy. Projektu tego z przysięgą złożoną na konstytucyę pogodzić nie mogę.

Drobniejsze wiadomości z dzielnic Polskich.

Pan Sokoliński, krawiec, mieszkający w Poznaniu, wysłał do Króla Jegomości z powodu 25 letniego jubileuszu wstąpienia na tron list z powinszowaniem, wyrażając zarazem jak najsilniejszą prośbę, iżby się nad nieszczęśliwymi wygnańcami ulitować zechciał, boć wielu z nich walczyło za jedność i potęgę Niemiec. W tych dniach powołany został p. Sokoliński do komisarza rewirowego, który go badał, czy list ten rzeczywiście napisał i czy go kto do napisania takiej prośby namówił. Pan Sokoliński odpowiedział, że z własnego popędu to uczynił, że Polacy szanują Monarchę i że tylko niedola rodaków, a zwłaszcza los owej 7letniej sieroty z Kempna, której nie wolno grobów rodziców swych pielęgnować, spowodowała go do wynurzenia obok życzeń i owej prośby. Pan komisarz spisał to zeznanie p. Sokolińskiego i przesłał je do właściwej władzy.

Redakcya jednego z czasopism prusko-niemieckich rozsyła obecnie obywatelstwu polskiemu numera okazowe z zaproszeniem do abonowania. Egzemplarze takie dostawszy się pod rozmaitymi adresami do Tarnopola do Galicyi, zostały wszystkie prawie zwrócone z dopiskami odpowiedniemi. Między innemi dr. G. napisał: “Abonire keine fremdlaendischen Zeitschriften, da Fuerst Bismark uns Sparsamkeit empfohlen.”

Podajemy piękny ustęp z mowy posła naszego Wierzbińskiego, wypowiedzianej w parlamencie niemieckim dnia 23go Lutego b. r.

“Upaść może nawet wielki naród, zginąć tylko nikczemny. Naród mający za sobą tysiącletnią historyą, naród który mimo stuletniej niewoli — gdyż inaczej tego nazwać nie można — ma tyle sił żywotnych, że miliony wyrzuca się na jego wyniszczenie — taki naród nie zginie.”

Nie szydzimy z nienawiści wielkiego męża stanu, dalecyśmy od tego, abyśmy lekceważyć mieli jego gniew i nienawiść; ale mimo tej nienawiści nie będziemy kapitulowali, lecz więcej niż kiedykolwiek będziemy narodem miłującym się jak bracia. Nie abdykujemy z naszej przyszłości; naszem będzie zwycięztwo, a wam destanie się w udziale niesława, jeżeli nie hańba.

Za ostatnie te słowa marszałek przywołał mówcę do porządku. Jakto prawda w oczy kole!

Do “Dziennika Poznańskiego” piszą z Jerzyc:

Przy końcu zeszłego tygodnia przyszły dzieci nasze ze szkoły z wiadomością, że odtąd i te dzieci polskie będą wykluczone z nauki języka polskiego, których matki mają z domu niemieckie nazwiska i niemiecki język znają. Nowy ten powód usunięcia polskich dzieci od nauki ojczystego języka wszedł natychmiast w życie. Między innymi musieli następujący uczniowie zaprzestać uczęszczać na lekcye polskiego języka: Palacz, Dudziński, Rogaszka, Bolewicz, Gryska. Innemi słowy dzieci te uważa szkoła znów za Niemców.

Pod Chotyłowem, na kolei terespolskiej, jak donosi “Kur. Warsz.” musiano do oczyszczenia toru kolejowego z zasp śnieżnych użyć trzech rot żołnierzy, którzy pracują dzień i noc. W niedzielę pociąg osobowy kolei terespolskiej ugrząsł zaskoczony przez zamieć śnieżną pod Łukowem, na 99 wiorście. Wysłany na pomoc parowóz innego pociągu, sam uwiązł w śniegu nieopodal o wiorstę. Na szczęście dla pasażerów uwięzionych przez kilka godzin, zdołano maszynę wyprawić w ruch i wybrnięto z przykrego położenia. Najstarsi ludzie nie pamiętają takich śniegów. Zaspy dochodzić mają w niektórych miejscach do wysokości piętrowych domów. Nad usunięciem śniegów pracują tysiące robotników.

Z Warszawy donoszą do “Czasu,” że właściciel majątku Stoki w gubernii siedleckiej zatrzymał oficera polującego bezprawnie na jego gruncie, odebrał mu broń i zwierzynę. Oficer ów wniósł skargę do gubernatora, a ten skazał p. Wyszomierskiego na 100 rubli kary, a jego syna na miesiąc więzienia.

Z Hrubieszowskiego donoszą o niepamiętnych od dawna śniegach, jakie tej zimy spadły w całym powiecie. Głębokość śniegu dochodzi do 1 i pół łokcia. Ponieważ drogi w całem hrubieszowskiem z powodu błota w porze wiosennej są bardzo trudne do przebycia, więc z tegoroczną wiosną, gdy taka obfitość śniegu stopnieje, przewidują tam prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy pod względem komunikacyi. To też wszelkie transporta, o ile to jest możliwem, dokonywają się obecnie przy jak najlepszej sannie, która spowodowała znaczne obniżenie cen za furmanki.

Jubileuszu 25cio-letniego kapłaństwa roku tego doczekali się ks. prałat Likowski, w Poznaniu kustosz przy Farze i regens Seminaryum duchownego, ks. Gajowiecki w Chodzieżu, ks. Kolany, dawniej w Kleszczewie, ks. Matuszewski w Koźminie, ks. Wincenty Kałkowski w Ostrorogu, ks. Muzolff gwardyan we Wronkach, ks. Kościelski w Śmiglu, ks. Reyzner w Zaniemyślu, ks. Antoni Cybichowski w Cerekwicy, ks. Antoni Cichowski w Orłowie, ks. dr. Jażdżewski w Zdunach, ks. Matysiak w Skarboszewie. Jubileusz 50cio-letni kapł. będzie obchodził ks. Henig w Trzebiszewie.

CZARNE GODZINY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— PRZEZ —

Władysława Łozińskiego.

Ciąg dalszy.

— Ma się widzieć! — zawołał chłopak, któremu myśl ta wcale się podobała.

— Otóż, jeśli zgoda — prawił dalej Harnasz — to przejdź się gdzie po przedmieściu i wyszukaj komórkę ... ot dwa razy tak dużą jak twoja, tylko żeby było okno, choćby maleńkie okno... choćby jedna szybka tylko, aby słońce choć ukradkiem zaglądnąć mogło, bo by mi duszno było...

— O czemu nie, zaraz znajdę!

— Ale uważaj Staszku — ciągnął dalej Harnasz — ja jestem biedny, bardzo biedny; biedniejszy może od ciebie, więc pamiętaj, aby izdebka była bardzo, bardzo tania... Wreście niech nie będzie i okna... — dodał z westchnieniem.

— Miano mi przysłać pieniądze — mówił po chwili dalej — ale nie przysłano... Mam jeszcze jeden sposób do życia, będę uczył dzieci u jednego rzemieślnika. Już dawno sobie to miejsce wyszukałem.. Coś się sprzeda, więc... — tu nagle urwał Harnasz, jakby się zawstydził, że z taką otwartością mówi o swojem ubóstwie....

Dotąd nikt z mieszkańców starego domku nie usłyszał ani słowa o jego opłakanych stosunkach. Pierwszego Staszka spotkał ten niezwykły dowód zaufania...

— Chciałbym żyć jeszcze i czekać choć trochę... Zwłaszcza od wczoraj przyszła mi ta śmieszna chętka... Ale ty tego nie rozumiesz, chłopcze... Więc zgoda? Pójdziesz szukać stancyjki; wieczorem się spotkamy; powiesz mi, coś znalazł.. Ale tanio, pamiętaj tanio!

Staszek patrzył na starca słuchając, aż nagle zapytał się obcesowo:

— A czemuż pan wczoraj tych dukatów przyjąć nie chciał?

— Dziecko jeszcze jesteś i niepojąłbyś tego, choćbym ci powiedział... Nie łam sobie głowy nad tem i niedziw się temu, na nic ci się to nie przyda...

Harnasz mówił głosem spokojnym, z lekka drżącym — w ogóle całe jego usposobienie zmieniło się od dnia wczorajszego. Nie był już tak gorączkowo rozdraźnionym, tak niespykojnym jak zawsze, nawet twarz tak ruchliwa i oczy palące się zawsze wewnętrzną rozterką, były teraz łagodne i uderzały smutkiem tylko i rozrzewnieniem.

— Rzuć że się zaraz do roboty — mówił do Staszka — tylko prędko, jak najprędzej. Jeżeli będzie można, to się w nocy ztąd wyniesiemy. Będziemy razem mieszkać, wspierać się nawzajem... Ot widzisz, czytać cię i pisać nauczę... Więc do widzenia się dobry chłopcze, do widzenia!

I Harnasz zabrał się już do odejścia, gdy nagle Staszek, jakby sobie nagle coś przypomniał, poskoczył w górę, klasnął w ręce i zawołał:

— Jegomość! jegomość, a toż my na śmierć zapomnieli!

— O czem? — zapytał Harnasz wracając się do komórki.

— A co było pozawczoraj, nie pamięta jegomość?

— Co ci strzeliło do głowy?

— Cha, cha! to powiadają dobry znak, gdy kto zapomni! A loterja, loterja!

Harnasz drgnął cały i uderzył się dłonią po czole.

— Prawda, zapomniałem na wieki! Jak mogłem zapomnieć!... Ale tyle wypadków wczorajszych, tyle wzruszeń... Więc postawiłeś?

— A jakżeby nie.... Wczoraj było ciągnienie.

Harnaszowi zamigotały oczy gorączkowo, twarz jego przybrała znowu dawny wyraz niepokoju. Po chwili jednak rzekł smutnym głosem:

— I cóż z tego, pewnie przegraliśmy...

— Kto to wie! Albo jegomość widział już numera? Choćby, zobaczymy!

Harnasz, jakby go coś pod stopami paliło, porwał się z miejsca i ruszył na ulicę. Staszek zamknął swoją komórkę na ogromną kłódkę, która przy niej wisiała.

— A ryszkunda, jegomość, ryszkunda!

Tak się nazywa w ustach ludu karteczka loteryjna; *risconto*. Harnasz pochwycił z rąk kartkę i spieszył dalej, a Staszek szedł obok niego. W twarzy i całej postaci starca zaszła zmiana. Ustąpił z niej ów łagodny wyraz smutku i rozrzewnienia, który przybrała była od wczoraj. i powróciła znowu dawniejsza gorączkowość i trawiący niepokój. Wzrok starca majaczył błędnym ogniem a chwilami przybierał coś dzikiego. Głowę pochylił w dół i biegł ku miastu, co mu sił stało.

Staszek tymczasem przypatrywał się sam sobie z wielkiem zadowoleniem. Było to bowiem właśnie w niedzielę a Staszek ubrany był po świątecznemu. Zwykle chodził boso, ale dzisiaj miał pysznie wyczernione buty, zakupione na tandecie starzyzny, ale wyrestaurowane wyśmienicie przez p. majstra Szucia, pantalony z grubego płótna były nienagannej czystości, czarna stara kurtka żołnierska z czerwonym kołnierzem i ze świecącemi guzikami, choć mocno połatana i wytarta, prezentowała się paradnie, a na niebieskiej furażerce powiewało z junacka pawie piórko.

Zatopiony tak w oglądaniu swej zewnętrznej okazałości biegł Staszek za Harnaszem i obaj nie mówili z sobą ani słówka. Ale im bliżej już było do najpierwszej kolektury a zarazem do najpierwszej tabliczki z numerami, tem bardziej zwalniał kroku staruszek, Może to było znużenie — może obawa przed rozczarowaniem, które go czekać mogło, co prawdopodobniejszem było o tysiąc procent od ziszczenia nadziei.

Wkrótce znaleźli się Harnasz i Staszek na ulicy Krakowskiej i zbliżali się do kolektury. Harnasz przystanął i odetchnął ciężko.

— Szyby... — szepnął i oczy jeszcze żywiej mu błysnęły.

— Nie biegnijmy tak Staszku — dodał po chwili — nie ma się po co tak spieszyć...

Staszek ze zdziwieniem spojrzał na starca, bo od niejakiego czasu szli już i tak bardzo powoli. Harnasz szedł krokiem ile możności powolnym, a pierś podnosiła mu się i opadała. W chwilach tak rozpaczliwych chwyta się dusza tak uporczywie lada promyka nadziei, że najsilniejszemu braknie odwagi, zaglądnąć w oczy prawdzie, narazić się na rozczarowanie.

— Oto i loterja — rzekł Staszek wskazując palcem na dom o kilkadziesiąt kroków odległy.

Starzec powiódł okiem za dłonią chłopaka. Mimo wczesnej jeszcze godziny stała już przed tablicami cała gromada ludzi.

Należy to do charakterystyki ulicznej naszych miast większych, a zwłaszcza Lwowa, że o każdej prawie porze dnia i przed każdą loteryjną kolekturą stoi gromadka ludzi. Są to najczęściej postacie z ludu: wyrobnicy, służący, i ubodzy rzemieślnicy, między którymi uderza znowu czasami jakaś postać dziwna i charakterystyczna, widocznie z innego a może z wyższego trochę pochodząca świata, ale opatrzona w wyraźnie, krzyczące ślady, że przeszła przez rózgi wrogiego losu...

Wszyscy ci biedacy skazali się może na głód dobrowolny, aby rzucić grosz na stawkę i kupić sobie zato nadzieję na dni kilkanaście, a potem rozczarować się smutnie. Stoją oni przed tablicami każdego dnia prawie, ale głównie w sam dzień ciągnienia, i wpatrują się w czerwone cyfry, jak w hieroglify losu i szczęścia.

Harnasz zbliżył się do gromadki, zawahał się raz jeszcze, odetchnął ciężko, jakby zaczerpywał tchu do ściśnionej piersi, i z spuszczonemi oczyma postąpił pod tablicę. Nagle podniósł oczy i rzucił je na wystawione cyfry, obejmując cały ich szereg jednym szykbiem spojrzeniem. Lekki okrzyk wydobył mu się z piersi, zachwiał się przetarł oczy i drugi raz przebiegł wzrokiem numera.

— Wygrałem! — zawołał i chwytając się za ramię Staszka tak silnie je ścisnął, że chłopak aż skręcił się namiejscu.

— Wygrałem! Wygrałem! — powtórzył raz jeszcze staruszek — Trzy numera trafionę!

— Terno! — zawołał z całego gardła Staszek głosem pełnym szczerej radości.

W gromadce ludzi powstał szmer zdziwienia. Poczęli się wszyscy cisnąć do starca i przyglądać mu się z ciekawością, z podziwieniem — jakby chcieli przypatrzeć się dobrze, jak wygląda ów człowiek niesłychanie szczęśliwy, któremu loteryjna fortuna uśmiechnęła się tak życzliwie,

Rozmaite Europejskie Wiadomości.

W Anglii kwestya irlandzka wiele kłopotu robi dyplomatom. Stoi dziś wprawdzie u steru państwa Gladstone, po którym spodziewają, się że przeprowadzi samorząd Irlandyi, by wywdzięczyć się Parnelowi za pomoc daną ma w walkach wyborczych i parlamentarnych, lecz w kołach parlamentu angielskiego dawne panują jeszcze przesądy przeciwko Irlandyi, a nawet ustąpienia niedawne dwóch ministrów z gabinetu Gladstona przypisują jedynie sprawie irlandzkiej. Gladstone tym czasem zachowuje zupełne milczenie, lecz oświadczył 19go Marca b: r. parlamentowi, że na przyszły tydzień będzie w stanie przedłożyć mu swoje reformy i swą politykę co do sprawy irlandzkiej a przyjazne im gazety rozumieją pod tem, przedłożenie parlamentowi prawa o samorządzie Irlandyi, co też zważywszy na przyjazne obecne Gladstona dla tego kraju usposobienie wydaje się bardzo prawdopodobnem.

W mieście Luettich w Belgii przyszło do bardzo znacznych zaburzeń pomiędzy policyą a robotnikami niemającemi pracy. Robotnicy zajęli kilka ulic i z okrzykiem: Na pochybel kapitalistom! rzucili się na rabunek do mniejszych składów znajdujących się na owych ulicach. Nadszedł wreszcie cały korpus policyi, rozpoczęła się rozpaczliwa walka, ale przed lepszem uzbrojeniem musieli wreszcie pierzchnąć robotnicy zostawiając wiele trupów i rannych na pobojowisku. Kilka set socjalistów, którzy właściwie byli przyczyną i podżegaczami do tego smutnego zajścia aresztowano.

Jednakże nasz robotnik amerykański moralnie wyżej stoi od europejskich. Zdarzyły się dosyć często i u nas w Ameryce zaburzenia, i nieraz krwawe walki staczano z policyą, ale za hańbę uważałby sobie nasz robotnik rabować z takiej chwili, gdy swe życie waży dla zasady i sprawiedliwości. Ale w Europie jestto wpływ socjalistów, który takie wywołuje skutki.

Niezawodnie wiadomo każdemu, że Francuz Pasteur wynalazł skuteczny przeciwko wściekliźnie środek i setki już ludzi nim wyleczył. Izba francuzka znaczną zawotowała sumę na wybudowanie osobnej dla Pasteura lecznicy, a po rozmaitych krajach noszą się z myślą zużytkowania w jak najkorzystniejszy dla ludzkości sposób odkrycia uczonego francuzkiego, tylko minister oświaty spraw sanitarnych p. Gosler oświadczył, że odkrycie Pasteura nieznajduje zastosowanie w Niemczech i jest niepotrzebnem. Nam się koniecznie wydaje, że jeżeli gdzie to w Niemczech Pasteur potrzebny bo od czasu antipolskich rozpraw w sejmie conajmniej połowa Niemców się wściekła!

Ostatnie telegramy donoszą, że rząd pruski zamianuje gubernatora dla ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, którego jedynem zadaniem będzie starać się o usuwanie Polaków z kraju. Nie powiadają, jakich do tego użyje środków, ale po wściekłych Niemcach wszystkiego się można spodziewać.

Pomiędzy Francyą a Rosyą zaszły widocznie jakieś nieporozumienia, bo rząd francuzki odwołał swego ambassadora z Petersburga i ma on w tych dniach wyjechać, a na jego miejsce nie dysygnował jeszcze nikogo. Rosja bardzo niekontenta z tego i nadała rozkaz swemi ambasadorowi, by opuścił Paryż i zamieszkał tymczasowo poza granicami Francyi. Co dało powód do tego zatargu dyplomatycznego niewiadomo, jednakże łatwo się domyślić że zawikłania na pół wyspie bałkańskim.

Urzędowe i pół urzędowe gazety niemieckie coraz wyraźniej poczynają pisać o mogącej nastąpić wojnie z Francyą, jakoby niejako naród chciało do niej przygotować. National Ztg. pisze pomiędzy innemi: “Staraliśmy się o utrzymanie pokoju i zawarcia przyjaznych stosunków, ale z Francyą jestto niepodobnem, nie wybaczy ona nam tego nigdy żeśmy ją pobili na polu walki i na polu przemysłu”.

Co do walki to przyznajemy niemieckiej gazecie słuszność, ale co do przemysłu to już chyba nie. Każdy przypomni sobie jeszcze jakie fiasco zrobili Niemcy na wystawie filadelfijskiej, cały świat wtedy z nich się wyśmiał, a od tego czasu Niemcy nie wiele postąpiły na polu przemysłu.

Właściciel największej apteki w St. Joseph Mo na rogu trzeciej i Edmond ulic pan John Demend, sprzedaje więcej Dr. Augusta Koeniga Hamburskich kropli i Hamburskiej herbaty piersiowej, aniżeli z innych tego rodzaju lekarstw, co jest najlepszym pewno dowodem, że te lekarstwa są bardzo lubiane.

Biedna excesanowa Carlotta, wdowa po rozstrzelonym przez Meksykańczyków Maksymilianie, dogorywa i wkrótce zakończy swe życie. Jest ona córką przeszłego, a siostrą teraźniejszego króla belgijskiego. Opowiemy po krótkości smutny przebieg jej życia. 27go Lipca 1857 wyszła ona za ówczesnego arcyksięcia austryackiego Maksymiliana. Na swe nieszczęście został tenże w roku 1863 wybrany cesarzem meksykańskim. Gdy jednakże w skutek groźnej postawy Stanów Zjednoczonych, nie chętnych powstawaniu jakichś nowych mocarstw w Ameryce Francuzi pod Bazainem cofnęlisię z Meksyku, cesarstwo upadło, republikanie wzięli górę, a Juarez ich naczelnik schwytawszy Maksymiliana kazał go 19go Lipca 1867 rozstrzelać. Straszliwa wieść o tym okropnym zgonie pomięszała zmysły biednej Carlotty, a ostatnich lat kilkanaście przeżyła w ustroniu pilnowana odnadanych sobie stróży. Ostatnie słowa, które przemówił Maksymilian, nim kule przeszyły jego piersi, były: “Biedna Carlotta!”

Właśnie w tej chwili przychodzi wiadomość, że monopol wódczany został zupełnie pobitym, a więc znów bismarkowi nie udało się. Niema jakoś szczęścia książe żelazny!

Bióro Rządu Centralnego.

Do Związku przystąpili:

Towarzystwo Polskich Krawców w Chicago nadesłało deklaracyą z życzeniem o powtórne przyjęcie pod datą 15go Marca.

Powtórnie: W. Sobański, J. Szymański, F. Tajkowski, J. Górny, P. Iwicki, J. Zieliński, J. Kowalewski, J. Kotlęga, P. Sobacki, M. Sawidzki, M. Zwienchowski, J. Belic, S. Hajdukiewicz, J. Karasek. A. Jarosz, T. Jakubowski, L. Potocki, I. Skowroński, L. Czesławski.

Towarzystwo K. Pułaski I w Wilkes Barre, 7go Marca, 1886: Jerzy Kunca, W. Kamiński.

Towarzystwo Kościuszki w Cincinnati 7 Marca, 1886: T. Eliasz.

Towarzystwo Związek Nar. Pol. w Filadelfii 8go Marca, 1886: W. Głębocki, W. Bysikiewicz.

Towarzystwo “Synowie Wolności” w Buffalo, N. Y., 14go Marca, 1886: J. Stolański, F. Wiśniewski, M. Pieczyński.

Na wygnańców złożyli:

Grupa K. Pułaski No. I w Nanticoke Pa.		
Kolektor:	W. Wierzbołowicz	$2 00
“	J. Sosnowski	1 25
“	P. Szlukowski	4 55
“	T. Budkiewicz	5 00
“	F. Patrzykowski	5 55
“	M. Walter	1 00
“	M. Pluta (z Alden Station)	6 35
“	J. Naguszewski	1 60
	S. Jacewicz,	2 50
	A. Kwiatkowski	1 00
	L. Gabrylewicz	2 00
	L. Michałowski	1 00
	F. Langoski	1 50
	Razem	$35 30
Grupa Tow. Prz. Rz. Pol. w Chicago		44 90
“ Gmina Polska No. I		25 00
M. Kociałkowski w Chicago skolektował:		
	Wilhelm Anthauer	0 50
	Z. W. Wełnic	1 00
	M. Kowalewski	1 00
	Razem	107 70

I. N. Morgenstern, sekr. jen.

(Specyalna składka kolektorów obywateli Michała i Jana Wleklińskiego, a pokwitowana przez Rząd Centralny w sumie $44.90, została zebrana od następujących Polaków i Polek.

Na ręce ob. M. Wleklińskiego: Emilia Wleklińska 3.00, Franciszek Wlekliński 2.00, Antoni Sakowski 2.00, Stanisław Wiśniewski 2.00, Franciszek Knast 50c, Ludwik Kaczyński 50c, Józef Kasprowicz 1.00, Jan Palt 25c, Wojciech Kuta 50c, B. F. Porges 1.00, Władysław Muchewicz 50c, Edward Dankowski 50c, Józef Szymański 1.00, Michał Ciesielski 1.00, Franciszek Litcnerski 1.00, Ludwik Czesławski 25c, Wincenty Witkowski 50c, Franciszek Petkowski 25c, Franciszek Smietanka 2.00, Józef Oziemkowski 50c, Antoni Oziemkowski 50c. Józef Szeszycki 50c, Marcin Jabłoński 50c

Na ręce ob. Jana Wleklińskiego: J. Wlekliński 1.00, A. Popławski 50c, J. Wysocki 50c, M. Knast 25c, J. Kleczewski 10c, Max Wlekliński 15c, W. Wlekliński 50c, W. Wleklińska 25c, K. Dorszyński 25c, p. Dorszyńska 25c, M. Klimkiewicz 25c, K. Wlekliński 25c, W. Lewandowski 25c, M. Lewandowska 25c, Tr. Lewandowska 25c, W. Woźny 50c, J. Wysocki 15c: J. Piekut 25c, M. Ciesielska 25c, W. Kowalewski 25c, Fr. Piątek 25c, Fr. Nalepiński 25c, B. Świeży 1.00, M. Thiel 25c.)

Komitet Centralny Dobroczynności

Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjed.

w Nowym-Yorku

Dnia 9go Marca, 1886.

Komitet Centralny Dobroczynności Zw. Nar. Pol. w Nowym Yorku uważa za konieczne skomunikować się ze wszystkiemi Towarzystwami Polskiemi w Stanach Zjednoczonych i uprasza o łaskawe spieszne przysłanie adresów pod No. 34 E. 3rd Str., do Biura Komitetu Centralnego.

Zawiadamiając niniejszem wszystkie Grupy Związkowe, Towarzystwa, Parafie i w ogóle wszystkich Polaków w Stanach Zjednoczonych, że otworzył w Nowym Yorku pod No. 34 przy ulicy 3ciej **BIURO POMOCY DLA WYGNAŃCÓW POLSKICH** odwołuje się do uczuć patryotycznych wszystkich rodaków i nie wątpi, że każdy pospieszy z czynną pomocą i spełni tym sposobem obowiązek obywatelski. Ofiary na ten cel uprasza się przesyłać pod adresem:

Dr. W. Żołnowski, 33 West 16th St.
albo: Er. J. Jerzmanowski,
340 Third Ave., New York.

Dr. W. Żołnowski, prezes;
Pieczęć. Er. J. Jerzmanowski, wice-pr.
Ig. Pawłowski, sekretarz.

Listy Polskie na Poczcie

zaległe z ostatniego tygodnia w Milwaukee.

Lista No. 12 z dnia 22go Marca 1886.

Boehnka August,
Czeniski Jacob,
Gierzewski Ignacy,
Koszyczorek Josef,
Malicki Szczepan,
Michalski Jan,
Ratajski Jacob,
Schibilska Minnie,
Zasada F.

Geo. H. Paul P. M.

Uwaga: Należy pójść po owe listy na główną pocztę na Wiscansin, ulicy przy Milwaukee St. i żądając listu trzeba wymenić numer listy i również datę takowej.

Ameryka.

Strajki w Ameryce coraz obszerniejsze przyjmują rozmiary, a dzisiaj główna walka toczy się przeciwko królowi kolejnemu Gould, który wypowiedział otwartą wojnę robotnikom i zaprzysiągł, że nigdy nie podda się ich żądaniom. Człowiek ten w przeciągu lat może dwudziestu spekulacjami zgromadził sobie majątek stumilijonowy, a widząc w pieniądzu wszystko, stanął sam do walki i chce pokonać robotników i zmusić ich do poddania się. Jednakże nie bardzo to mu się udaje, gdyż wszystkie jego koleje musiały stanąć — bo Knights of Labor wydali rozkaz do robotników, by nie pracowali dla niego i wskutek tego koleje jego przestały chodzić w obec braku ludzi. Związek Knights of Labor postępuje sobie znakomicie, spokojnie, bez gwałtów, a potrafili zjednać sobie tak bezgraniczne zaufanie robotników, że jedno wyrzeczone słowo przez ich radę wykonawczą jest wypełniane przez robotników z największą akuratnością.

Ale przyznać też należy, że obecny zarząd Rycerzy pracy w istocie zasługuje sobie na uznanie i poparcie, bo wstrzymując się od wszelkich gwałtowności idzie zupełnie drogą przepisaną przez prawo, a w ten sposób z pewnością dojdzie do swego celu.

W Kalifornii rozpoczęła się wielka agitacya do wypędzenia wszystkich Chińczyków ze Stanu, dla tego, że Chińczycy pracują za bardzo nizkie ceny, niedające białemu robotnikowi możnośc stawania z niemi do współubiegania się. Z wielu miejsc powypędzano gwałtem Chińczyków, a ogólne usposobienie ludności jest tak wrogiem żywiołowi chińskiemu, że można się każdej chwili spodziewać gwałtownego wybuchu. Tysiące zatem Chińczyków opuszczają Kalifornię, jużto dążąc do Chin, jużto przenosząc się na Wschód.

Czemu każdy powinien trzymać w zapasie w swym domu olej świętego Jakóba? Ponieważ jest on przeciwko boleściom najlepszym środkiem, jaki tylko istnieje na świecie.

Obywatel Pilski donosi nam, że ponieważ dotychczasowa grupa związkowa w Buffalo liczy już 250 członków, tak, że na posiedzeniach trudno się wszystkim pomieścić na sali, dlatego powstała myśl utworzenia nowej grupy Związku. U pana J. Żurek na rogu Lovejoy i Detroit ulic jest każdego wieczora od godziny 6 do 9 wieczorem otwartą księgę do wpisywania członków, mających chęć przystąpienia do nowo tworzącej się grupy.

Największy dowód ekscentryczności dała niejakaś panna Miller w Buffalo, bo popełniła samobójstwo, ponieważ rodzice zakazali jej chodzić na “skating ring”. Z imienia należy przypuszczać, że to Niemka.

Milwaukee.

Major M. A. Aldrich, którego “Poezja wojny” (Poetry of the war) będzie dawaną w New Academy wieczorem dnia 31go Marca wybrał Gwardyę Kościuszki do odegrania ważnej roli. Przedstawienie będzie danem na korzyść czwartego batalionu i wszystkie kompanje składające takowy 4ty batalion wezmą udział. Celem owej “Poezyi Wojny” jest przedstawienie znanych i ulubionych poezyi, śpiewek muzyki itd. z czasów wojny domowej, a całość składa się w żywy obraz wrażeń i doświadczeń doznanych przez ochotników od dnia wstąpienia do armii aż do ukończenia walki. Około 250 ludzi będzie potrzeba, ażeby wykonać należycie program. “Poezja wojny” już często była dawaną po rozmaitych miastach, a wszędzie bywa uważaną jako jedna z najświetniejszych i najinteresowniejszych przedstawień, jakie można ujrzeć na scenie.

Zwracamy uwagę “Rycerzy pracy” w naszem mieście, że w sobotę dnia 27go Marca wieczorem w Burham hali będą przyjmowani ci, którzy u ob. Rudzinskiego wpłacili dolara, a tym którzy ohcą się wpisać do Związku “Rycerzy” donosimy że każdego wieczora znajduje się u ob. Rudzinskiego komitet upoważniony do przyjmowania członków. Komitet jest złożony z obywateli M. Olszewskiego, A. Boncla, K. Poznańskiego. L. Olszewskiego, i F. Jurasinskiego.

Prawo tworzące czternastą wardę weszło w życie zeszłej niedzieli. Zwracamy uwagę wszystkich mieszkańców tejże wardy a przedewszystkiem właścicieli nieruchomości, że we wszelkich sądowych papierach jak tytuły własności, hipoteki i tem podobne to wyraźnie powinni mieć wypisane. W biurze registrowym wypracowano bardzo akuratny spis nieruchomej własności położonej w nowej wardzie. Jej granica rozpoczyna się przy pierwszej Avenue i idzie w zachodnim kierunku do Maple ulicy do 8 Avenue potem na południe do Burnham Ave, ztąd do granicy miejskiej. Pierwsza Avenue zatem jest wschodnią granicą, a granice miasta zachodnią i południową.

Wiele śmiechu wywołało w kołach polskich miasta Milwaukee nasze twierdzenie w zeszłym numerze “Zgody”, że ob. Żyburtowski wybrany Asessorem, będzie Polaków zatrudniał w swym biurze. Albowiem, jak się dowiedzieliśmy później, każda warda ma osobnego asessora, który kontent że sam nic nie ma do czynienia. Podróżując wiele bywaliśmy po rozmaitych miastach i widzieliśmy asessorów zatrudniających setki ludzi i to nas w błąd wprowadziło. Jednakże bąka się palnęło a więc przepraszamy.

Do Krawców.

Krawiec dobry na reperacyą jeśliby życzył sobie mieć stałą robotę niech się zgłosi listownie do Juliana Szajnerta,
37 Central Ave. Minneapolis, Minn.

KOMPANJA BRACI KROEGER,

375—377 Grove ulicy, na południowej stronie miasta Milwaukee, Wis.

otwiera w tym miesiącu

NADER WIELKĄ WYPRZEDAŻ

jaka kiedykolwiek w tym mieście była uczynioną a mianowicie:

200 sztuk kolorowego i czarnego kaszmiru pełnej szerokości 38 cali po 9c. jard

Towary te są w zupełności bawełniane, ale wyglądają tak dobrze i pięknie jak tylko wełniany kaszmir wyglądać może, a który wtedy kosztuje 50 centów jard. Nasz skład jest jedynym w mieście, w którym podobne towary znaleść możecie.

100 brokatowych szali w paski po dolarze sztuka, za które gdzieindziej trzeba płacić po $1.50

☞ PORA POSTU! ☜

Całkowity dobór solonych ryb, śledzi, sera itd. właśnie przybył

Bardzo Tanio.

Szczypane śledzie	15 centów tuzin.
Suszone gruszki	10 “ funt.
Masło	15 “ “
Mąka z pszenicy wiosennej	$2.00 miech.

NB. Każdy może się u nas rozmówić po polsku, bo zatrudniamy w naszym składzie 9 polskich klerków — więcej aniżeli którykolwiek skład w mieście.
(52x4x86)

Kompanja Braci Kroeger, **375—377 Grove Str. poł. strona miasta Milwaukee.**

MĄKA! MĄKA!

Najlepsza Patent.	**$5.00**	**za beczkę**
domowa	**4.25**	**“**
Paina żytnia	**3.75**	**“**
Owsiana 3 centy funt		

Najtańszy gatunek mąki po $2.45c.

☞ Zapłacimy $100 (sto dolarów) każdemu, który nam dowiedzie jakiegokolwiek sfałszowania w naszym towarze. Życzymy sobie, ażeby tylko ci, którzy chcą mieć jak najczystszy i najlepszy gatunek mąki od nas kupowali.

NORTH MILWAUKEE FLOUR STORE

368 -- 3cia ulica,
w pobliżu Chesnut

Telefon 733 3m48x86

Zbiór pieśni Narodowych

na cztery głosy mężkie.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt V, który zawiera:

Śpiew bratni,
Pożajście,
Strój polski,
Bracia rocznica,
Uroczysty obchód,
Na Wawel!

“Śpiewnik Kościelny na dwa głosy przez ks. Fr. Walczyńskiego $1.25.”

“Podręcznik Metodyczny dla nauczycieli (przez Stanisława Pallan)..........75c

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż takowy, jako i zeszyty 1, 2, 3 i 4 nabyć można każdego czasu, nadsyłając za każdy 25 c. w markach pocztowych.

Szkoła śpiewu i Śpiewy dla dzieci na dwa głosy. Cena 30 c.

Polski nacyonalny hymn (na fortepian 25ct. Pod adresem

Antoni Małłek,
540 Noble Str., Chicago, Ills.

N. B. Sztuki polskie na fortepian są tak samo do nabycia.

ADVERTISERS can learn the exact cost of any proposed line of advertising in American papers by addressing Geo. P. Rowell & Co.,

Newspaper Advertising Bureau,
10 Spruce St., New York.
Send 10cts. for 100-Page Pamphlet.

Dr. August Koenig's HAMBURGER TROPFEN

Przeciwko Chorobom Krwi Wątroby i Żołądka

bez wątpienia najlepszy środek. Cena 50 centów, lub 5 butelek za 2 dolary; można nabyć we wszystkich aptekach. Za 5 dolarów rozsyła się 12 butelek bez jakichkolwiek innych kosztów dla kupującego.

Dr. August Koenig's HAMBURGER BRUST THEE

przeciwko wszelkim chorobom

PIERSI, PŁUC I GARDŁA

tylko w paczkach oryginalnych. Cena 25 centów; można nabyć we wszystkich aptekach, lub po otrzymaniu ceny rozsyła się bez innych kosztów. Prosimy adresować:

The Charles A. Vogeler Co.,
Baltimore, Maryland

BARDZO TANIE LOTY!

Kto sobie życzy kupić bardzo tanie loty w pobliżu fabryk w południowej części miasta Milwaukee, niech się jak najprędzej zgłosi do

Hermann Hafemeister,
agentura pieniędzy i sprzedaży gruntów.
no. 494 Kinnikinnic Av.
(Narożnik Lincoln Av.

W niedzielę ofis mój otwarty od 2.30 do 2 g. popołudniu w dni powszednie cały dzień.

Browar

J. SCHLITZ I SPÓŁKA

— MA SWOJE —

Biuro poboczne dla południowej strony miasta na rogu

Scott i Reed ulic.

10x3x86 Jno. B. Zaun, Agen

— Wiwat! — zawołał Staszek i porzucił w górę swą furażerkę.

Harnasz wziął go za ramię, oparł się na nim i odszedł kilkanaście kroków na bok, aby nie być przedmiotem zazdrośnych i ciekawych spojrzeń.

— Boże mój — szepnął stłumionym głosem — uwierzyć nie mogę... Na samym krańcu otchłani, u schyłku sił i cierpliwości... Teraz do dzieła! Skarby, skarby niewyczerpane przedemną, klucz mam do nich!

— A ileż jegomość dostanie? — zapytał Staszek.

— Dwa tysiące... — odpowiedział machinalnie Harnasz.

— Dwa tysiące! — zawołał Staczek z przestrachem — dwa tysiące! Aj! aj! to to się aż w głowie kręci! To coś sto, sto, jeszcze sto, jeszcze raz sto i jeszcze i jeszcze.. O mój mocny Boże, co za okrutna moc pieniędzy!

— Dwie jałmużny — mówił Harnasz do siebie — jedna litości, druga losu!

Ale gwałtowne wrażenie, jakie na starcu sprawił tak ważny wypadek, stargało siły jego, już i tak zachwiane wrażeniem dnia poprzedniego.

— Nie mogę się utrzymać na nogach... — rzekł do Staszka — muszę odpocząć.

I usiadł a raczej zsunął się na próg najbliższej kamienicy.

Odpocząwszy chwilę, Harnasz powstał.

— Podaj mi rękę Staszku — rzekł — bo mi bardzo słabo się robi — a muszę zaraz pójść do domu.

— Oho! — zawołał Staszek — jegomość słaby i miałby piechotą iść do domu, kiedy jest huk pieniędzy!

Właśnie z daleka nadjeżdżała dorożka jednokonna. Staszek podbiegł na środek drogi, stanął z powagą, przekrzywił furażerkę na bakier i wyciągając rękę z gisztem rozkazującym, zawołał:

— Fiakier, stój!

Dorożka się zatrzymała, a Staszek patrząc z dumną powagą na woźnicę, dodał:

— Fiakier, czekaj! Pojedziesz!

Potem zbliżył się do Harnasza, padał mu rękę, i podprowadziwszy do dorożki, pomógł mu wsiąść.

— Jedź! — zawołał — Na Żółkiewskie przedmieście, potem na prawo...

Harnasz patrząc na powagę, z jaką Staszek wydawał rozkazy, uśmiechnął się mimowolnie.

— Ale proszę jegomości — zapytał Staszek — czemu jegomość nie czekał, aż wypłacą?....

— Bo dziś jeszcze wyjadę — odparł Harnasz — a nim otworzą kasę, minie dużo czasu. Tymczasem spakuję się i przygotuję.

— Jakto? jegomość zaraz dziś wyjeżdża?

— Natychmiast — odparł krótko staruszek i zrobił ruch ręką, jakby chciał odciąć dalsze pytanie Staszka.

Tymczasem dorożka pędziła w oznaczonym kierunku. Staszek rozparł się dumnie i spoglądał dokoła wzrokiem rozradowanym. Gdy byli już na Żółkiewskiem przedmieściu, Staszek dał tym samym tonem pańskim i rozkazującym bliższą informację dorożkarzowi i wkrótce znaleźli się na brudnej, zaułkowej uliczce.

Kiedy dojeżdżali już do starego domku, Staszek powstał, i wykrzykując w górę czapkę, wołał z całej piersi:

— Wiwat! wiwat!

Turkot dorożki i wołanie Staszka, wywołały z dworku pana Szucia, który ujrzawszy, kto zajechał przed dom z taką paradą, przecierał oczy z zdziwienia.

— Wiwat p. majster! — huknął Staszek wymachując niebieską furażerkę.

Potem wyskoczył, wysadził Harnasza i rzekł:

— Jegomość może nie ma drobnych ja zapłacę.

I podczas gdy Harnasz zniknął już na schodach prowadzących do jego izdebki, Staszek rozpłacił się z dorożkarzem, wyczerpując w ten sposób cały swój zapasowy kapitał. Został mu jeszcze tylko cent jeden, który dorzucił dorożkarzowi, mówiąc:

— Napij się wódki i bądź zdrów!

— Co wy robicie? warjaty? — zapytał pan Szuć, chwytając Staszka za poły.

— Jedzimy, jak panowi! Wiwat! Wielka nowina się stała!

— Trutniu, trutniu, czy ty oszalał? — zapytał pan majster, targając za poły Staszka.

— Wiwat! Jegomość wygrał na loterję!

— Wygrał! A ileż? — zapytał pan Szuć.

— Okrutną moc pieniędzy, aniby się tego człowiek nie dorachował! Majstruniu, macie na rękach dziesięć palców, nieprawdaż? A na nogach także dziesięć, nie prawda? A razem dwadzieścia na rękach i nogach, czy tak? Otóż tyle razy sto reńskich wygrał jegomość, ile macie palców na rękach i nogach! Wiwat!

Właśnie pan majster Szuć zamierzać zamknąć gębę szeroko od zdziwienia rozwartą i zapytać o dalsze szczegóły, gdy ze schodów odezwał się głos Harnasza, wołający Staszka. Chłopak wyrwał się panu majstrowi i pobiegł na górę.

Harnasz zawiązywał swój skórzany tłumoczek, w który wpakował całą resztkę swego dobytku.

— Pójdź tu dobry chłopcze — bo niezadługo się rozstaniemy.

— A daleko jegomość jedzie?....

— Daleko.

— Ale jegomość wróci rychło?

— Bóg to wie, mój chłopcze. Ale myślę, że się zobaczymy jeszcze.

— To już nie szukać stancji dla nas obu? zapytał Staszek dalej z żalem.

— Już nie potrzeba zatrzymamy tę stancyjkę. Zapłacę ją z góry na trzy miesiące, a ty sprowadź tu swoją piękną pakę i swój towar i będziesz tu mieszkał.

— Jakto? ja tu? — zapytał niedowierzając chłopak.

— Tak jest. Tu się rozgospodaruj jak u siebie i mieszkaj, póki ja nie wrócę — jeśli wrócę....

— A jak się znowu kto będzie pytał o jegomości?

— To powiedz, żem wyjechał, żem gdzieś zniknął bez śladu i nikt nie wie gdzie się podziewam. Za godzinę pojadę, pomożesz mi.

Rzekłszy to Harnasz położył się na słomę, która była teraz jedynem okryciem jego łóżka, i począł rozmyślać. Od czasu do czasu zrywał się jakby pod napływem niespokojnych myśli i przeszedłszy się kilka razy po izdebce, znowu siadał lub kładł się na łóżko.

Na tych niespokojnych myślach upłynęła godzina. Harnasz wstał, zapiął kapotę, wziął laskę i rzekł:

— Już czas, zabierajmy się.

Staszek wziął na barki kuferek skórzany — i tak wyszli obaj, mijając pana Szucia, który stojąc w progu, nie śmiał jakoś przemówić do Harnasza i tylko niemym ukłonem odpowiedział na jego pożegnanie. Gdy wyszli już na miasto Harnasz kazał Staszkowi iść z tłomoczkiem do żydowskich hotelów na grodeckiej ulicy i tam czekać na niego. Sam zaś udał do głównego biura loterji.

Po upływie nie spełna godziny, doczekał się Staszek powrotu Harnasza. Udali się razem do jednego z zajazdów, w którym znajdowało się głównie stanowisko żydowskich furmanów, zwożących swemi historycznemi budami podróżnych do Lwowa i rozwożących ich znowu ztąd na wszyskie strony kraju. Z jednym z takich furmanów ugodził się Harnasz o podróż do jednego z małych miasteczek podkarpackich i zapłaciwszy połowę umówionej ceny z góry, powierzył mu swój ubogi tłomoczek.

Wbrew tradycyjnemu zwyczajowi — żydek-furman nie zwlekał tem razem odjazdu, i zamiast prosić o cierpliwość zebranych parażerów, sam naglił ich do pospiechu. Wkrótce też zabrzęczały dzwonki, uwiązane u szyi kościstych i starych szkap żydowskich, i buda gotowa była do odjazdu. Harnasz, który przez ten czas stał z Staszkiem milcząc — ruszył się z miejsca.

— Pożegnamy się — rzekł — oto oddaję ci dług mój, bo przecież zapłaciłeś za mnie dorożkę.

I wydobywszy pięciorenskowy banknot, wcisnął go do rąk Staszkowi.

Staszek każdej innej chwili byłby uniósł się może radością nad posiadaniem tak imponującej, olbrzymiej dla niego sumy. Tym razem z pewnem wahaniem, zimno i prawie niechętnie przyjął ofiarowanie pieniądze. Dziwny jakiś żal przejmował serce chłopaka. Mimo swej wiedzy przywiązał się był do oryginalnego staruszka a teraz przykro mu było i żałośnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Tajemnica morza. Pod tym tytułem donoszą pisma zagraniczne o zagadkowej historyi, trudnej do uwierzenia.

Przed kilkunastu laty zatonęła barka "Marya Celestyna" z Nowego Yorku, z trzynastoma ludźmi a w tej liczbie znajdowała się żona kapitana z małem dziecięciem. Okręt ten przeznaczony był do Villafranca nad morzem Śródziemnem. Pewna barka angielska, płynąca na południe, w odległości 300 mil od Gibraltaru na zachód dostrzegła "Maryę Celestynę"; sygnalizowała, ale nie odebrała żadnej odpowiedzi. Wskutek tego wysłano ku niej łódź, a gdy i tej na wołania nie odpowiedziano, udał się kapitan angielskiego statku z kilku ludźmi na pokład "Maryi Celestyny". Tu znaleziono jeszcze bieliznę na linach rozwieszoną, łodzie były wszystkie w porządku, wogóle wszystko było na swojem miejscu; literalnie niczego nie brakowało. Kasa kapitana była nienaruszona. Tylko ani jednej żywej duszy na okręcie i ani śladu, gdzieby się mogli podziać wszyscy jego mieszkańcy. Przejrzano dziennik podróży. Okazało się, że okręt miał bardzo dobrą drogę, bez burzy. Dziennik był doprowadzony do czasu na 42 godziny przed przybyciem ludzi ze statku angielskiego. Nie było śladu, żeby tu popełniono morderstwo lub rozbój; przesyłka kosztowna była nietknięta. Kapitan statku angielskiego kazał przewieść znalezioną barkę do Gilbraltaru i zawiadomić konsulat w Nowym Yorku o wypadku. Wkrótce zawiadomiono o tem wszystkie urzędy cłowe na całej kuli ziemskiej, ale dotychczas nie ma wyjaśnienia tej zagadki, która podobno wieczną tajemnicą morza pozostanie. Najprawdopodobniejszem zdawało się przypuszczenie pewnego Francuza, że kucharz okrętowy zatruł potrawy, wszystkich otrutych powrzucał w morze, a wreszcie sam się utopił z obawy następstw. Lecz i to przypuszczenie okazało się niemożliwem, na okręcie bowiem nie znaleziono nic podejrzanego, a chemiczny rozbiór jadła nie wykrył trucizny.

Dowcipny projekt. "Volkszeitung" i "Germania" donoszą co następuje: Jeden z posłów pruskiej Izby deputowanych, rozrzucił pomiędzy swych kolegów projekt do prawa mającego zapobiedz dalszemu niebezpiecznemu szerzeniu się polskości w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Górnym Szlązku. Projekt ten brzmi jak następuje: § 1) Dzieci polskie nie mogą być odtąd karmione ani przez matki ani przez mamki polskie; § 2) mleka do żywienia dzieci polskich, dostarcza państwo. Ku temu celowi urządzone będą obory zapełnione tylko niemieckiemi krowami; § 3 bogatym rodzicom, który żądają mamek, dostarczać będzie takowych państwo. Takowe muszą być przecież niemkami z urodzenia, pochodzić z staropruskich prowincyj i nie należyć do ultramontanek. Aby zaś dziecko polskie natychmiast zapoznało się z niemiecką kulturą, zaleca się, aby mamka umiała tylko po niemiecku. Wszelkie zachcianki nauczania mamki po polsku, uważane będą za zdradę kraju; § 4) rodzinom, które udowodnią świadectwem swe ubóstwo, dostarczać się będzie bezpłatnie mleko od niemieckich krów cesarstwa, albo też po zniżonych cenach. Za sprowadzenie mamek płacić się będzie pewna premia, która wpływać będzie do funduszów. § 5) Dla lepszego urządzenia niemieckich stacyi krowich i utrzymania takowych, przeznacza się tymczasowo z funduszów państwa dwa miliony marek. Ku temu celowi wydane będą obligacye, do których wejdą w użycie przepisy dotyczące § 4 projektu przeznaczającego 100 milionów marek na kolonizacyę W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. § 6) Wykonanie powyższego prawa powierza się ministrom spraw wewnętrznych, wyznań, rolnictwa i skarbu. Prawo to wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1886 r. Motywa. Notorycznie miłość ojczyzny, religii i narodowości, ssają dzieci z mlekiem matki. Temu ma przeszkodzić projekt niniejszy, który ma być uzupełnieniem równocześnie projektu do zapobiegnięcia polonizacyi przez polską lymfę zaszczepioną dzieciom przez polskich lekarzy. Zastrzega się dalsze zastanowienie nad tem; o ile w odnośnych prowincyach, używać będzie można niemieckich krów cesarstwa i cieląt do wydania niemieckiej lymfy krowiej.

Bismark i Napoleon III. Niejaki Berghoff, kupiec z Melbourne, opowiada w "Hamb. Corr." że w r. 1873, był na obiedzie u Bismarka i opisuje następującą scenę:

Właśnie kończyliśmy obiad, kiedy do salonu wszedł ordynans z telegramem od ambasadora hr. Bernstoffa z Londynu. Bismark położył telegram na stole, szukając tymczasem szkieł. Ponieważ siedziałem tuż obok kanclerza, rzuciłem więc okiem na depesze i przeczytałem, że Napoleon z rana w Chislehurst umarł.

Kanclerz przeczytaczy telegram, zwrócił się do żony i rzekł: "Mówiłem, ci, że operacyi nie wytrzyma. Napoleon umarł dziś rano."

A potem zwrócił się do ordynansa i zapytał: "Czy cesarz otrzymał telegram?

Nie, brzmiała odpowiedź, tylko wasza książęca Mość.

W takim razie zanieś pan natychmiast ten telegram do cesarza.

Księżna Bismark wtedy rzekła do męża: "Ottonie. zapewne włożysz żałobę?" Na to Bismark odrzekł: "Napoleon był dobrym człowiekiem, ale słabego charakteru. Miał wszakże jeden przymiot: nigdy nie zapomniał jeżeli mu kto co dobrego zrobił. Tylko raz mnie podszedł. Właśnie po bitwie pod Sadową, kiedy stałem przed Wiedniem, przysłał mi depeszę, że wyruszy z wojskiem, jeżeli Prusy posuną się dalej. Tego mu zapomnieć nie mogę… Nie będę nosił żałoby.

Dramat w wagonie. "Figaro opowiada przypadek, który zdarzył się niedawno na kolei. Szwagrowa pewnego wyższego urzędnika francuskiego najęła sobie osobne coupe w pociągu kuryerskim z Bordeaux do Montauban. Do Agen wszystko szło dobrze, gdy nagle drzwi w wagonie otwarto silnem szarpnięciem i weszło jakieś indywiduum, ogromnie wysokie, z kołnierzem podwiniętym wyżej uszu. — Panie, ten wagon dla mnie specyalnie zamówiony, wyjąknęła dama całkiem wystraszona. Bardzo mi przykro, odrzekł nieznajomy bardzo grzecznie, ale to wina urzędnika, nie moja. To powiedziawszy usiadł, położył swą torbę i udawał, że chce zasnąć. Pociąg mknął szybko, ale nie tak szybko, jak biły serca podróżnych. Co do nieznajomego przybysza, to zaniechał on wkrótce snu i począł rozpakowywać swą torbę. Z największem przerażeniem ujrzała dama najprzód jak ręce jego wylazły z torby uzbrojone w rewolwer i ogromne nożyce. — Pani, przemówił wówczas tajemniczy nieznajomy, moje długie włosy żenują mnie okropnie. Bądź pani tak dobrą i utnij je jak można najkródzej. — Ależ panie, zawołała dama, takie żądanie chyba nie na seryo. Bynajmniej, a na dowód że nie żartuję, powiadam, że zastrzelę panią jeżeli z jej powodu dłużej cierpieć będę musiał. Wybieraj pani! I jedną ręką podał jej nożyce a w drugiej trzymał rewolwer. Dama wybrała naturalnie nożyce — a gdy już skończyła operacyę, wyjął tajemniczy jegomość lusterko z kieszeni, przejrzał się w niem i rzekł z uśmiechem: — Ślicznie dziękuję, fryzyer nie byłby zrobił lepiej. A teraz proszę jeszcze o jedną grzeczność. Muszę cokolwiek uporządkować moją toaletę. Podziwiaj pani tymczasem okolicę. Jest bardzo piękna. Dama odwróciła się, spozierając na zegarek, jak długo jeszcze będzie trwać ta męczarnia. Była godz. 9. m. 55, za 10 minut miał pociąg stanąć w Montauban. Nagle dało się słyszeć lekkie chrząkanie na znak, że toaleta gotowa. Dama spojrzała i o dziwo! W miejscu stał zamiast gładko ostrzyżonego i ogolonego gentlemana poważny dominikan, z gęstą aż na piersi spadającą brodą. Istne czary. — Montauban — dziesięć minut! Spodziewam się pani, rzekł teraz nieznajomy, że będziesz jeszcze na chwilę łaskawą i towarzyszyć mi aż do baryery. Dama ledwie żywa z przestrachu nie mogła wyrzec słowa. Za baryerą pożegnał ją nieznajomy. Na peronie oczekiwali biedną rodzice. Opowiedziała im swoją przygodę, zawiadomiono natychmiast policyę, ale w Montauban znaleziono na drodze tylko kufę i fałszywą brodę dominikanina.

Ażeby dać czytelnikom próbkę niemieckiego szowinizmu przytaczamy za "Kuryerem Poznańskim" mowę p Treskowa— posła — Niemca, osiadłego we wielkiem Księstwie Poznańskiem:

Mówca pragnie nasamprzód dowieść, ze zebranych w Poznańskiem doświadczeń, że Polacy wypierają Niemców. Dowodem na to jest, że tu w Izbie najlepsze miejsce zajęli

(Śmiechy.)

również jak i centrum

(Oho!)

podczas chociaż obydwa te stronnictwa nie są ani niemieckie, ani polityczne.

(Śmiechy i hałas.!

Jedno stronnictwo jest religijne, drugie narodowe.

(Poseł dr. Mosler: Od jak dawna należysz pan do tej Izby? Wielka wesołość. Marszałek dzwoni.)

Obydwa te stronnictwa zajęły miejsce, które powinno było zająć właściwie średnie stronnictwo (Mittelpartei), te stronnictwa zaś powinny zasiadać obok niemieckiego opozycyjnego stronnictwa.

(Ponieważ większa część centrum zasiada obok niemiecko-wolnomyślnych, wywołało to wielką wesołość.)

A nawet tu w Izbie nie dali Polacy dowodu potrzebnej powściągliwości,

(Oho!

Niemcy są cierpliwi……. (Potakiwanie i wesołość.)

Niemcy nawet zyskali przezwisko, które od r. 1870 ustało.

(Bardzo dobrze! Wesołość.)

Niemcy, którzy do Poznania przybywają, są także cierpliwymi, lecz wkrótce pozbywają się entuzyazmu dla rycerskiego narodu polskiego; jedni prędzej — drudzy później.

(Bardzo słusznie! Wesołość.)

Najwięcej złego sprawił entuzyazm polski; gdyby zaraz z początku obchodzono się z Polakami silnie i ostro, nie byłoby tak trudno rządzić nimi.

(Potakiwanie na ławach polskich i wesołość.)

Nie jestem nieprzyjacielem Polaków, jestem tylko ich przeciwnikiem

(Wielka wesołość)

i to tylko w obronie niemieckich praw. Uznaję dobre przymioty Polaków, mianowicie ich tolerencyą.

(Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach polskich.)

Tak jest, Polacy są tolerancyjnymi i dawnemi czasy kwitł u nich handel i życie; lecz odkąd Jezuici przyszli do kraju (Aha!) wtenczas nastały rozdwojenia w rodzinach i krew płynęła strumieniem.

(Hu! hu! Wesołość.)

Co wzmocniło Polaków w ich oporze, oto odstępstwo Niemców i przyłączenie się ich do polskiej narodowości. Tworzą oni dosyć silny zastęp tak zwanych "oswojonych" Polaków dla rozróżnienia od rodowitych Polaków.

(Wołanie: dzicy! Wielka wesołość.)

Stracili oni wprawdzie szacunek Niemców, a nie uzyskali go ze strony Polaków, lecz uważani są za cenny materyał przez nich.

(Wesołość).

Wymownem jest wyrażenie się pewnej Polki

(Wesołość)

o wyobrażeniach, jakie mają Polacy, która powiedziała do swej przyjaciółki Niemki, że godną jest, aby była Polką. — Mówca błądzi dalej w dziedzinie historyi i twierdzi ku ogólnej wesołości całej Izby, że Polacy i Niemcy łączyli się wspólnie na innych miejscach ("an dritten Orten"). Teraz naturalnie powstał rozdział i nie masz widoków, aby było lepiej; a wina polega na polskich kobietach.

(Wesołość).

Wybitne przymioty niemieckich kobiet są rękojmią przyszłości Niemiec.

(Bardzo słusznie! wesołość)

Słusznie nam tego wszystkie narody zazdroszczą. Kto chce piękne i przyjemne kobiety widzieć, nie potrzebuje ich szukać u innych narodów.

(Burzliwa wesołość).

Głównym przymiotem niemieckich kobiet jest zamiłowanie pokoju. Polskie kobiety natomiast nie kryją się z tem wcale, że nas Niemców więcej jeszcze niż nie lubią.

(Wielka wesołość).

Wina tej nienawiści kobiecej polega w pierwszej linii na duchowieństwie a dalej na francuzkiem wychowaniu Polaków. Mówca stara się dalej mniemany upadek niemczyzny przypisać działaniu katolickiego wydziału w ministerstwie oświaty i ztąd małej troskliwości o dobro dusz niemieckich katolików. Jeżeli wszystkich Polaków odciągniemy,

(Burzliwa wesołość. Marszałek prosi o zachowanie się spokojne).

którzy są niemieckiego pochodzenia, wtedy znaczna część ludności polskiej ubędzie.

(Bardzo słusznie! Wielka wesołość).

Tylko dla tego, że tak wielu Niemców zapiera się swej narodowości, ale nie swej inteligencyi, zawdzięczają Polacy swoj wzrost.

(Burzliwe ironiczne przytakiwania na lewicy i w centrum).

Czytamy w "Kurjerze Poznańskim" jak następuje:

Poszukuje się Polaka! Bankier Hugby z Bostonu ogłasza w "New-York Herald", iż ma trzy córki na wydaniu i chętnie szukać będzie zięcia w gronie Polaków, wydalonych z Poznańskiego. Zastrzega się stan kupiecki, wyznanie i stopień wykształcenia obojętny.

Że też nasi koledzy w Europie nie przestają głosić podobnych nonsensów o Ameryce!

Bernard Kołpacki,

cieśla i kontraktor,

podejmuje budowle i zarazem wykonuje rysunki budynków podług najnowszej konstrukcyi. Mieszkanie

581 Minerall Str.

Mlwaukee, Wis.

DR. GAWRZYJELSKI,

LEKARZ POLSKI

mieszkający pod num.

409 Mitchell Street,

na przeciw kościoła św. Stanisława

Zamówienia można zostawiać nadto w aptekach tutejszych polskich. Listowne porady dla rodaków nie osiadłych w Milwaukee także się udzielają.

BACZNOŚĆ!

Farma na sprzedaż.

Mam 80 akrów gruntu do sprzedania w okolicy Radomia, Jefferson county, Ill., 4 mile od miasteczka Dubois na wschód.

50 akrów jest pod pługiem a 30 akrów jest lasu. Jest dom i chlew z belek i sadek z owocowemi drzewami.

Sprzedaję w połowie za gotówkę a drugą połowę na 3 lata wypłaty.

Zgłosić się można do właściciela pod adresem

Adam Kałczyński.

422 Mitchell Str. Milwauke,

JÓZEF MARTYŃSKI

założył nowy skład

Ubiorów na Konie:

nowe szory do lekkiego wyjazdu i do ciężkiej pracy, dery, baty, szczotki, grzebielce i wszelkie rzeczy używające się do koni. Wykonuję reperacye i wszelkie obstalunki jak najakuratniej. Pracownia tymczasowo na drugiem piętrze, później zniesioną będzie na dół. Poleca się łaskawym Rodakom.

Józef Martyński,

491 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

HUMPHREYS'

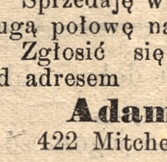

Manual of all Diseases,
By F. HUMPHREYS, M. D.
RICHLY BOUND IN
CLOTH and GOLD
Mailed Free.

LIST OF PRINCIPAL NOS.	CURES.	PRICE.
1	Fevers, Congestion, Inflammations…	.25
2	Worms, Worm Fever, Worm Colic…	.25
3	Crying Colic, or Teething of Infants.	.25
4	Diarrhea of Children or Adults…	.25
5	Dysentery, Griping, Bilious Colic…	.25
6	Cholera Morbus, Vomiting…	.25
7	Coughs, Cold, Bronchitis…	.25
8	Neuralgia, Toothache, Faceache…	.25
9	Headaches, Sick Headache, Vertigo..	.25

HOMEOPATHIC

10	Dyspepsia, Bilious Stomach…	.25
11	Suppressed or Painful Periods…	.25
12	Whites, too Profuse Periods…	.25
13	Croup, Cough, Difficult Breathing…	.25
14	Salt Rheum, Erysipelas, Eruptions..	.25
15	Rheumatism, Rheumatic Pains…	.25
16	Fever and Ague, Chills, Malaria…	.50
17	Piles, Blind or Bleeding…	.50
19	Catarrh, Influenza, Cold in the Head.	.50
20	Whooping Cough, Violent Coughs…	.50
24	General Debility, Physical Weakness	.50
27	Kidney Disease…	.50
28	Nervous Debility…	1.00
30	Urinary Weakness, Wetting Bed…	.50
32	Diseases of the Heart, Palpitation..	1.00

SPECIFICS.

Sold by Druggists, or sent postpaid on receipt of price.—HUMPHREYS' MEDICINE CO., 109 Fulton St. N.Y.

Hurtowny Skład

Win i Wodek

—WSZELKIEGO RODZAJU—

Filipa Weimer,

422 National Avenue.

MILWAUKEE, WIS.

-10-86

W. PIOTROWSKI

350 Milwaukee Str.

Milwaukee, Wis.

Pierwszorzędna oddawną z najlepszych stron znana

Pracownia Krawiecka,

zasłużona w rekomendacyje najnowszej mody i najlepszego obstalunkowego wyrobu, poleca się Szanownej Publiczności.

W. SŁOMIŃSKA.

Polecam szanownej Publiczności polskiej i zanownym Towarzystwom Polskim mój

Skład z Wyrobnią

Chorągwi Kościelnych i Narodowych i Szarf,

— utrzymuję —

Oznaki dla Towarzystw

w różnych gatunkach jako to:

ROSETY i PAŁKI MASZAŁKOWSKIE

zawsze na składzie.

Wszystkie obstalunki wykonuję prętko i po najtańszej cenie.

Rodacy! przekonajcie się wprzód w polskim składzie, zanim pójdziecie do obcych.

W. SŁOMINSKA,

679 Milwaukee Av.

B. Stobiecka.

Doświadczona lekarka przeważnie naprzeciw cierpieniom ócz, mieszka pod Nrem

675 Milwaukee Ave.

Chicago Ill.

Udziela także rady i pomocy we wszelkich innych chorobach, a w niebezpiecznych razach powołuje do kosultacji doświadczonego doktora, osobistość znaną w mieście.

M. Kucera.

740 MITCHELL ST.,

założył nowy skład

PIECÓW

wszelkiego gatunku

Towarów żelaznych i blaszanych.

Naczynia kuchenne, narzędzia rzemieślnicze, gwoździe, zamki, zawiasy, noże, łyżki, widelce, sprzęty rolnicze i t. d. można nabyć po cenach przystępnych.

☞**Przyjdźcie i przekonajcie się.**

M. KUCERA,

470 MITCHELL STREET

MILWAUKEE, WIS.

DR H. XELOWSKI.

Praktyczny i doświadczony

LEKARZ POLSKI

który tu już przed dziewięciu laty praktykował, i ma dużo starej znajomości. osiadł się ponownie w Milwaukee i poleca się łaskawym względom Szanownej Polskiej Publiczności.

Można się z nim widzieć

w aptece No. 482 w pomieszkaniu No. 643	Mitchell ulicy 4-ta Ave

Milwaukee, Wis.

HAMBURG-AMERIKANISCHE PACKETFAHRT-ACTIEN-GESELLSCHAFT

Jedyna prosta linja parowców pocztowych pomiędzy Nowym Yorkiem i Hamburgiem

Płynąc do Europy i napowrót przystaje w SHERBURGU dla Paryża, a z Europy w Hawre dla Paryża, Southhampton i Londynu

Hambursko - Amerykańska Parowa akcyjna Kompania.

DNIE ODPŁYWU:

DWA RAZY TYGODNIOWO

Z New Yorku: w Czwartek i w Sobotę.
Z Hamburga: w Środę i w Niedzielę.
Z Havre we Wtorek.

pomiędzy Ameryką i Europą.

Jak wielce ulubioną jest ta linia pokazuje to, że od czasu swego istnienia przewiozła już przeszło

1,250,000

pasażerów i zasłużyła sobie zawsze na ich zadowolenie.

CENY TANIE

☞ Tykiety tam i napo- w kajucie lub więdzypokładzie po jak najtańszych cenach ☜

Tykiety tam i napowrót o znacznie zmniejszonych cenach.

Dzieci pomiędzy 1 a 12 lat płacą połowę.

Wszyscy włącznie z jadłem.

Tykiety z Plymonth do Londynu darmo.

NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ DO

C. B. Richard & Co.

61 Broadway ul. **New York**	**róg Washington i La Salle ul** **Chicago, Ill.**

W Nowym Yorku jest F. J. Vosatka, jako pośrednik dla Polaków ustanowiony.

ANNA SŁUPKOWSKA

AKUSZERKA POLSKA

Egzaminowana w Europie, tak samo i tu w Ameryce, poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Polskiej.

470 Burnham Str.

Milwaukee, Wis.

Dnia 30go Września otworzyłem

POLSKĄ APTEKĘ

434 Mitchell ul. 434

pomiędzy 1szą i 2gą Ave

w Milwaukee, Wisconsin.

zaopatrzona we wszystko co tylko w pierwszorzędnej aptece znajdować się może.

☞ RECEPTY ☜

przyrządzają się jak najakuratniej.

Perfumy, Mydła, Farby, Oleje, Szkła, Szczotki itd. itd.

nabyć można każdego czasu i po jak najtańszych cenach.

Uprzejme przyjęcie i skora usługa.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, pozostaję z szacunkiem

Józef Trompczyński.

Do gospodyń i farmerów. — Jest rzeczą ważną, aby soda i saleratus, jako i inne podobne substancye użyte w potrawach były białemi i czystemi. Używając drożdży przy pieczeniu chleba dodaj około pół łyżeczki Church'a i Co. „Arm & Hammer" bran sody lub saleratus'u, a przez to ciasto lepiej będzie rosnąć i nie skwaśni je, bo naturalny kwas drożdży zostaje zneutralizowanym, Aby się zabezpieczyć, że się kupuje właściwą „Arm i Hammer" brand sodę lub saleratus, kupujcie je w funtowych lub pół-funtowych paczkach, na którychc się znajduje nasze nazwisko i znamię handlowe, gdyż podlejszy towar jest często sprzedawany za „Arm i Aammer" brand zwłaszcza gdy go się kupuj hurtownie.

"ARM & HAMMER" BRAND CHURCH & CO'S SODA & SALERATUS

Mleczarze i Farmerzy powinni używać „Arm & Hammer" brand tylko do czyszczenia panewek od mleka i utrzymania mleka czystem i słodkiem,

Cholera Nierogacizny. Chodownicy świń przekonają się że dobre zmięszanie pokarmu dla tych zwierząt z cokolwiek „Arm & Hammer" brand sodą lub salaretus'em będzie dla nich bardzo korzystnem

Sprobujcie naszej „**SKONCENTROWANEJ SAL-SODA** w paczkach.

Największa 5 centowa paczka i najlepszy **PROSZEK DO PRANIA** w świecie.

Fredericksen i Spółka!

GRUNTA GRUNTA NA FARMY!

Bierzcie udział w naszej taniej wycieczce na grunta w nowej polskiej kolonii **Poznań**, w Renville i Kandiyoh powiatach, tylko ośmdziesiąt mil na zachód od wielkich miast Minneapolis i St. Paul. Ziemia ta ma bogaty czarnoziem z gliną pod spodem i użyzniona jest strumykami i jeziorami. Klimat i woda są zdrowe i wielkie lasy znajdują się w pobliżu. Są to najlepsze powiaty na Zachodzie do chodowania bydła i gospodarstwa wiejskiego. Cena gruntów tania i warunki wypłaty lekkie.

Podróż tam i napowrót kosztuje tylko $10.

Wyjazd na grunta co Poniedziałek każdego tygodnia.

Po mapy, opisy, bilety kolejowe i inne szczegóły zgłosić się proszę wprost do.

STANISŁAWA SŁOMIŃSKIEGO,

666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Wyborne grunta na sprzedaż mamy jeszcze w Martin powiecie w polskiej kolonii "GNIEZNO" w której kościół i plebanią budować będziemy na początku Marca, b. r.; tak samo i w kolonii "POZNAN," więc pośpieszajcie się i nie traćcie czasu.

WISCONSIN CENTRAL Line

Kolej żelazna

3 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy MILWAUKEE, FOUND DU LAC, OSHKOSH, NEENAH, i MENASHA.

Z pałacowymi wagonami z Chicago przez Milwaukee bez zmiany, na dziennych pociągach.

NOWE I ELEGANCKIE WAGONY SYPIALNE z Chicago do Stevens Point na pociągu z Chicago via C. M. & St. P. Ry. o 9.00 P. M.

Także elegancki wagon sypialny z Milwaukee do Steven Point przyczepiony do tego samego pociągu o północy, który jest w pogotowiu na Reed Street Depot w Milwaukee już o godzinie 9tej wieczór.

2 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy MILWAUKEE i EAU CLAIRE.

1 codzienny pociąg do ASHLAND, LAKE SUPERIOR.

Bez zmiany wagonu

z Milwaukee do Stevens Point, Chippewa Falls, Eau Claire lub Ashland Lake Superior.

Pociągi przy i odchodzą z UNION DEPOT

NAJLEPSZA LINIA

do GRAND RAPIDS, WAUSAU, MERILL i wszystkich punktów w północnym CENTRALNYM WISCONSIN.

F. N. Finney, Gen'l, Manager	**Jas. Bark** Gen'l. Pass. Agent.

w Milwaukee, Wis.

MILWAUKEE

LAKE SHORE i WESTERN

KOLEJ ZELAZNA.

Najlepsza linia

pomiędzy

Milwaukee i Port Washington, Sheboygan, Manitowoc, Two Rivers, Ledyard, Appleton, New London, Wausau i Rhinelander.

Czas przybycia i oddhodu pociągów w Milwaukee.

	Odchodzi:	Przychedzi.
Appleton i Wausau Express.	7.20 rano	3.55 po poł.
Sheboygan, Manitowoc i Two Rivers Express.	3.30 po poł.	10.50 rano.
Nocny Express z wagonem sypialnym.	8.05 wiecz.	6.50 rano.

Cena Wagonu (Sleeping Car) 75 cnt. i dol.

Pociąg opuszczający Milwaukee o 8.05 wieczorem, Sheboygan o 12.50 rano, Manitowoc o 2.45 rano Appleton o 8 rano i Oshkosh o 6.30 rano, łączy się natychmiast w New London Junetion z G. B. W. i St Paul koleją do Winony, La Crosse Minneapolis.

Wszelkie bilety, włącznie bilety dla szukających ziemi na osiedlenie się, sprzedają się po wszystkich ofisach kompanji.

H. J. H. Reed, Gen'l Supt.,	**H. F. Whitcomb.** Gen'l Pass. Agt.

Cor. East Water & Mason Str.
MILWAUKEE, WIS.

NORDDEUTSCHER LLOYD

BREMEN

UND

NEW-YORK!

Prosta Linja Niemiecka

Parowców Pospiesznych.

Eider	Ems	Werra
Elbe	Fulda	Neckar
Rhein	Main	Donau

Dwa razy tygodniowo.

Z Bremen: Każdej niedzieli i środy.
Z Nowego Yorku: Każdej soboty i środy.

Czaś przeprawy pomiędzy Bremen a Nowym Yorkiem 9 dni.

Przeszło

1.500.000,

pasażerów przewieziono od czasu powstania Towarzystwa tj. od roku 1857 bezpiecznie i dobrze na parowcach Północno-Niemieckiego Llovdu pomiędzy Niemcami a Ameryką.

Pospieszne parowce Północno-Niemieckiego Lloydu **z wysokim pokładem, niezrównaną wentylacyą, świetnem jedzeniem i krótkim czasem podróży** dają każdemu dobrą sposobność **wygodnego i prędkiego podróżowania** do lub z Niemiec.

Co do cen lub dobrego umieszczenia pod pokładem lub w kajucie zgłosić się do:

OELRICHS & CO.,

Nr. 2. Bowling Green, New York.

Albo do następujących agentów w Milwaukee:

I. Weńdziński, 422 Mitchell ul.
G. Niemeier, Giełda, Nr. biura 22.
G. Eyssen, 527 East Water ul.
E. Schreiber, róg 4tej i State ul.
Cramer & Co., 365 E. Water ul.
M. v. Baumbach, 406 E. Water ul.
Chas. Holzhauer, 443 11ta ul.
H. Classenius & Co., jeneralny agent No. 2 S Clark. ul., Chicago, Ill.

CHICAGO, MILWAUKEE and St. PAUL.

Kompanija kolei żelaznej.

Posiada ona przeszło 5000 mil drogi w Póln. Illinois, Wisconsinie, Minesocie, Iowie i Dakocie, a jej wyborne linje, otnogi i inne gałęzie dochodzą do najożywniejszych handlowych punktów w Północny Zachód i w Zachód w ogólności. W naturalnej łączności stoi „Short Line" z najlepszymi kolejami.

SHORT LINE. Używamy nazwiska tego „Short Line" ze względu na połączenie się wielkich kolei, co zaszło dla uczynienia zadosyć podróżującej publiczności, Short Line, krótka linia, pospieszna i z najlepszemi wygodami.

Po mapy, tabele jazdy, czasu, ceny od frachtu, zgłaszajcie się do najbliższej stacyi i agentów „Chicago Milwaukee i St. Paul kol. żel., w Stan. Zjed. i w Canadzie.

R. MILLER, General Manager.	A. V. H. CARPENTER, Gen. Pass. & T'kt Agt.
J. F. TUCKER, Gen. Sup't.	Geo. H. HEAFFORT, Ass't Gen. Pass. Agt.

Zawiadomienia o szczególnych wycieczkach, zmianie czasu, i innych sprawach tyczących się koleji Chicago Milwaukee i St. Paul, umieszczane będą w kolumnach tegoż pisma.

I. N. MORGENSTERN

9 La Salle i 538 S. Clark Sts.

Chicago Ill.

Generalna Agentura

ZABEZPIECZENIA

OD OGNIA.

I. Weńdziński,

Jeneralna Agencya Polska

W MILWAUKEE

422 Mitchell ulica.

narożnik północno zachodni.

Wyrabia karty okrętowe,
Zabezpiecza od ognia,
Ściąga pieniądze ze starego kraju.

SPRZEDAJE FARMY, DOMY I LOTY, POŚREDNICZY W POŻYCZANIU PIENIĘDZY,

ZAMIENIA FARMY NA POSIADŁOŚCI MIEJSKIE I T. P.

Udając się do niego pamiętajcie na numer ofisu 422 Mitchell ul, narożnik północnozachodni.

26—8—85

JAKÓB KUBAL,

481 Mitchell ulicy

Milwaukee, Wis.

Poleca względom rodaków i publiczności w ogóle swój pierwszorzędny skład towarów groceryjnych, mąki i paszy.—Towary są świeże i dobre, a ceny umiarkowane.

Obok składu polecam i mój nowourządzony **Salon.** Wchódz trzeciej Ave.

Polska Kolonia.

STANISŁAWOWO

MINNESOTA.

W polskiej kolonii Stanisławowo są prześliczne grunta do sprzedania. Nie dawno temu, jak ta kolonia założona, a już się okupiło przeszło 50 rodzin polskich.

Są to grunta dobre i urodzajne, tak że z jednego buszla wysianego pszenicy, lub innego zboża, zbiera się od 25 do 35 buszli.

Są tam czyste pola, tylko nad rzekami i strumykami stoją lasy pełne dębowego i innego drzewa.

Grunta te leżą tylko 6 mil od kolei i miasta Stephen.

Akier gruntu kosztuje tylko od 4 do 6

dolarów. na 6 lat wypłaty, ale wkrótce cena pójdzie w gorę, bo okolica się szybko zaludnia i bogaci.

W Stephen są już wielkie handle ze wszystkiemi potrzebami rolniczemi i gorpodarczemi.

Kościół polski już stoi i nabożeństwo w nim się odprawia.

Ekskursya na grunta do Stanisławowa wychodzi z Chicago co 2 tygodnie w każdy poniedziałek.

Dla kupujących grunta

podróż kosztuje 13 dolarów.

tam i napowrót.

Kto chce tam się okupić, niech się zgłosi czemprędzej, póki są grunta jeszcze tanie.

Po wszelkie informacye tyczące się tego gruntu zgłosić się należy do mnie.

Stan. Peszczyński

662 Noble Str. Chicago Ill.

JAN PATRZYKOWSKI

ATLANTIC GARDEN

— skład —

Toledo-piwa

— i —

LIKIEROW.

313 3th Str.

Bay City, Michigan.

F. A. Górski

Notarjusz publiczny 124 Townsend str. Buffalo N, Y.

Wystawia Karty okrętowe na najlepsze okręta parowe z **Bremen, Hamburga i Antwerp** wprost do **Nowego Yorku.** Wyrabia plenipotencje (Volmachty) ściąga pieniądze ze starego kraju i przesyła w dom odbiorcy najtańszą drogą

Zmienia pieniądze pruskie na Amerykańskie i Amerykańskie na Pruskie.

Sprzedaje domy i loty wyrabia podszukania hipoteczne za umiarkowaną cenę.

F. A. Górski.

August Greulich i Syn

polecają Szanownej Publiczności swój

HURTOWNY HANDEL

—::WIN::—

tak

AMERYKAŃSKICH

jako też i

EUROPEJSKICH

342, 344 i 346 4ta ul. i 445 E. Water Str.

Milwaukee Wisconsin.